

Scenariusz

Tytuł: **Najlepsze lata, najlepsze zimy.**

JACEK ADAMCZYK

Kraków
Październik 2009

Najlepsze lata, najlepsze zimy.

Bohater: Piotr Stadnicki, plastyk, filolog. lat 45-50, mieszka w Krakowie w pracowni malarskiej, od kilku lat mieszka sam, rozstał się z żoną, ma dwóch synów, starszy – Janusz (25) mieszka i pracuje za granicą, młodszy Marek (20) mieszka z matką Marzeną Stadnicką.

Scena 1.

Światło powoli rośnie. Wpada przez duże mansardowe okna. Oświetla długi stół oparty na koziolkach. Na stole pędzle, farby, rysunki, długopisy itp. Szklanki z zaschniętymi resztkami herbaty, kawy, puszki po napojach. Obraz przesuwa się po ścianach obwieszonych rysunkami, reprodukcjami, fotografiami. Półki z książkami, odtwarzacz CD, płyty, w prześwicie drzwi widać wąską kuchnię, którą od pomieszczenia oddziela blat. Dużo szczegółów: taca z owocami, butelki, albumy, książki, pod ścianą otwarty notebook. Obraz przesuwa się w kierunku łóżka. Pod koldrą zarys postaci, obraz zatrzymuje się na wystających spod koldry nogach. Stopy zaczynają się poruszać.

Za okna dolatuje hejnał z wieży kościoła Mariackiego. Trudne przebudzenie. Obraz jest już ostry i zatrzymuje się na postaci pod koldrą. Ręce gwałtownie zrywają koldrę z twarzy. Widać Stadnickiego. Zarośnięty, włosy szpakowate z siwizną, broda, wąsy. Zmęczona twarz.

Stadnicki

No i cholera nowy dzień się zaczął...Tylko, po jaką nędzę to komuś potrzebne? Ale i tak – witaj poranku!

Wygrzebuje się z łóżka. Jest już całkiem jasno. Wędruje do łazienki, po drodze włączając odtwarzacz płyt. Radio.

Głos z radia:

„...dla wszystkich, którzy dopiero teraz włączyli radioodbiorniki przypominamy, że mamy piękny czerwcowy dzień, właśnie minęła 11.00 i zapraszamy Państwa na nasz przedpołudniowy seans z muzyką pod nazwą „ Chwalmy dzień póki trwa”. Na początek krótki utwór z Wysp Zielonego Przylądka....”

Stadnicki jest już w kuchni. Stawia na kuchence stary ekspres do kawy. Do dużego blendera wrzuca owoce, wlewa jogurt. Otwiera okno w kuchni i jednocześnie włącza blender: powstaje nawałnica dźwięków: odgłosy ulicy, do tego blender i muzyka z radia. Działa jak uderzenie młotem w głowę.

Stadnicki podnosi szklankę koktajlu w stronę okna: Wznosi toast przepijając do nieba za oknem.

Scena 2

Stadnicki schodzi brudna klatką schodową. Wychodzi na rozświetlone podwórko. W innych drzwiach suteryny stoją dwie kobiety – sąsiadki.

Sąsiadka 1:

Pani Makuchowa, a co dzisiaj na obiad?

Sąsiadka 2:

Nie wiem jeszcze, kapuśniak może zrobić.

Sąsiadka 1:

Kapustę pani ma świeżą czy tą z soboty?

Sąsiadka 2:

Na Kleparz idę to kupię świeżej u Marioli

Sąsiadka 1:

Mariola już wróciła? Bo jej nie było...

Dostrzegają Stadnickiego.

Sąsiadka 1

O dzień dobry panie Piotrusiu, co tak wczesnie dzisiaj?

Stadnicki:

Pani to się zawsze żarty trzymają pani Zosiu.

Sąsiadka 2:

Panie Stadnicki, maluje pan jeszcze te swoje obrazki?

Stadnicki:

Owszem pani Makuchowa, malować mi się jeszcze zdarza.

Sąsiadka 2:

To namalowałby pan obrazek jakiś, w kuchni mam miejsce na ścianie.

Stadnicki

(zatrzymuje się i wpatruje dłuższą chwilę w kobietę):

Ale ja uprawiam taszyzm.

Stadnicki odchodzi. Kobiety stoją chwile milcząc. Kiedy Stadnicki znika w przejściu z podwórza na ulicę, odzywa się:

Sąsiadka 2:

Wróciła Mariola, chora była.

Sąsiadka 1:

No to ładna kapustę pani kupi. U Marioli najlepsza.

Scena 3

*Jadłodajnia „U poetów i malarzy”, w Związku Twórców Niezależnych i Profesjonalnych.
Profesor – stary malarz, je zupę. Stadnicki podchodzi z talerzem.*

Profesor -

Co u ciebie Piotrusiu?

Stadnicki -
Profesorze, ja już tylko chciałbym żeby nie było gorzej.

Profesor
Pracujesz?

Stadnicki
Mam wrażenie, że nie zupełnie, chociaż ciągle coś robię.

Profesor -
Nie rozumiem. Mógłbyś mi to wyjaśnić.

Stadnicki
Nie wychodzę na ósmą i nie wracam o czwartej. Nie mam urlopów i ciągle zalegam ze składkami na ubezpieczenie, nie mogę wziąć kredytu i nie dostaję premii ani trzynastki, nie cieszę się w piątek i nie zdycham w poniedziałek, czyli dla większości ludzi nie pracuję. Z drugiej strony ciągle coś bazgram albo piszę, nieustannie znajduję w notesie jakieś terminy, nierozliczone zaliczki, telefony, które trzeba załatwić. No i udaje mi się na czas zapłacić cesarzowi, co cesarskie. Czyli może jednak pracuję?

Profesor -
Teraz rozumiem. Takie czasy chyba, nie jest łatwo się w nich zmieścić.

Stadnicki -
Ale pan Profesorze chyba nie ma tych problemów? Zasłużony spokój?

Profesor -
Ja? Piotrusiu, mnie już nie ma. Z litości dali mi kilka godzin na uczelni no i czasem sprzedaję jakieś stare obrazki. Teraz to już uchodzą za antyki. Można na nich coś zobaczyć, a to znaczy, że muszą być prądawne. Tak jak ja.

Stadnicki
Profesorze, wie pan przecież, że jest pan dla mnie mistrzem. Nie tylko dla mnie. Może to nic nie znaczy, ale chciałbym, żeby kiedyś pan pomyślał o mnie jak o niewiernym uczniu.

Profesor
O czym ty mówisz? Przecież nigdy cię niczego nie uczyłem.

Stadnicki –
To prawda, ale nie do końca, ale pan tego pan nie pamięta. Byłem na wszystkich pańskich wystawach i wernisażach. Oczywiście, kiedy wpuścili mnie bez zaproszenia. Nie lubiłem tylko tego kwaśnego białego winka, jakie wtedy podawano. Wtedy się poznaliśmy.

Profesor
To pamiętam. Przyniosłeś wódkę w torbie i wszyscy poszli pić na zapleczu zamiast oglądać obrazy.

Stadnicki
Obrazy obejrzałem wcześniej. Potem musiałem trochę odreagować, a wino powodowało tylko zgaę. Zresztą kończyło się po półgodzinie. Wódkę lubili wszyscy.

Profesor

Masz rację. Ale czego ja cię mogłem nauczyć?

Stadnicki

Rzetelności i uczciwości. Przynajmniej w malarstwie. Poza tym, kiedy już mogłem przyjść do pana do pracowni usłyszałem pierwsze i ostatnie rozmowy o sztuce. Niezła się u pana zbierała gromada. Wystarczyło słuchać i nie upić się za wcześnie.

Profesor

Pamiętasz to?

Stadnicki

Pamiętam wszystko. Księdza, hrabinę, pańskie...no, znajome i pańską świętą żonę.

Profesor

Tak, Helenka jest święta. Sam nie wiem jak ona to wytrzymała.

Stadnicki

Wie pan, że pomogła mi kilka razy?

Profesor

Wiem, mówiła mi o wszystkim. Nieźle nam się wtedy powodziło, więc to nie miało wielkiego znaczenia.

Stadnicki

Dla mnie miało. Nie raz zjadłem u was obiad, dostałem pieniądze na farby albo na czynsz. Na początku nie było łatwo. Potem było aż trochę za łatwo. Nie musiałem przychodzić.

Przy stoliku obok siedzi trzech mężczyzn. Jeden z nich to lokalny dziennikarz. Odchyła się w kierunku Stadnickiego i Profesora.

Dziennikarz

Co to panie Stadnicki, już pana nie stać na Hawełkę? Skończyły się fuchy na pierwszego maja i kolesie odeszli od władzy to trzeba zacisnąć pasa?

Stadnicki

Zapomniał pan o fuchach na trzeciego maja, a kolesie dalej są u władzy, tyle, że pańscy.

Dziennikarz

Trzeba się wziąć do uczciwej pracy a nie korzystać z układów? Z tego się żyło, co?

Stadnicki

Żyłem z dwóch wielkich postaci historii ludzkości: Włodzimierza Ilicza Lenina i Jana Pawła II. Popyt na obydwu był mniej więcej taki sam, tylko odbiorcy różni. A pan panie dziennikarzu?

Dziennikarz

Ja? Nie wie pan, że pisałem dla podziemia?

Stadnicki

Ale z czego pan żył? Skąd pan pieniądze brał na to pisarstwo podziemne?

Dziennikarz

- Etat miałem, jak wszyscy. W gazecie.

Stadnicki

- I o czym pan tam pisał, na tym etacie?

Dziennikarz

- Nic politycznego przecież. Kultura, potem trochę o gospodarce, potem znowu kultura.

Stadnicki

- Jakaś konkretna kultura czy tak bardziej nie wiadomo, o czym?

Dziennikarz

- Specjalizowałem się w działalności domów kultury, poza miastem i nie mam sobie nic do zarzucenia.

Stadnicki

- A w drugim obiegu, jaki pan miał pseudonim?

Dziennikarz

- Skąd pan wie, że pseudonim miałem?

Stadnicki

- No chyba pod własnym nazwiskiem pan nie pisał, słyszałoby się, że pana prześladują?

Dziennikarz

- To teraz nie ma żadnego znaczenia. Medal za to dostałem i zawsze mogę udowodnić, co wtedy robiłem.

Stadnicki

- A schizofrenii pan nie dostał? Pisząc tak trochę tu i trochę tam? Przecież od tego można się pochorować jak się tak jest i „za” i „przeciw”? Jednocześnie i przez dłuższy czas.

Dziennikarz

- Bzdury gadacie. Wódka wam mózgi przeżarła. Ale wreszcie za was się weźmiemy. Święte krowy wszystkich reżimów.

Stadnicki

A ta druga osoba liczby mnogiej to panu do dzisiaj została. Taki styl ubogi...

Stadnicki i Profesor jedzą dalej w milczeniu.

Scena 4

Popołudnie. Korytarz urzędu miasta. Stadnicki przechodzi. Otwierają się drzwi. Pojawia się niemłoda ale elegancka kobieta. Irena – dyrektor wydziału.

Pani Irena:

Dzień dobry Piotrusiu, jak tam sprawy na mieście? Wejdiesz na kawę?

Stadnicki:

Wejdę. Pani Ireno; sprawy zawsze idą źle, ale mamy nadzieję, że zaraz potem pójdą znakomicie.

Pani Irena:

Znowu marudzisz? Co tym razem?

Stadnicki:

Pani Ireno złota i cesarsko-królewska, nie marudzę od dawna, tylko świat się ode mnie odwraca.

Pani Irena

No to go masz od dupy strony, tak przecież też można.

Stadnicki:

Oj widzę, że pani Irena dzisiaj w nastroju krotochwilnym.

Pani Irena

Przestań Piotruś, mnie już dawno ochota przeszła na krotochwile i na wszystkie inne chwile także.

Stadnicki:

W to akurat nie wierzę, Nie po tym, co widzę. Pani Ireno, gdybym był trochę młodszy...

Pani Irena

No i co byś zrobił? Trochę młodszy...

Stadnicki:

Nie przepuściłbym pani, oj nie przepuścił.

Pani Irena

Głupi jesteś, ale i tak dziękuję. Chwilami zapominam, kim jestem, no, może, kim byłam.

Stadnicki:

Zawsze służę jako przypomnienie i przyjdzie mi to bez trudu.

Pani Irena

No to pogadaliśmy, ale mogę mieć do ciebie sprawę. Rysujesz coś ostatnio.

Stadnicki:

I tak i nie, ale zawsze mogę zacząć od nowa.

Pani Irena

Sprawa jest taka: mamy w magazynie trochę grafik Pakuły, kończą się a Pakuła żąda takich pieniędzy jakby to, cholera Picasso był. Co najmniej. .

Stadnicki:

Dobry jest to się ceni.

Pani Irena

Dobry nie dobry, ale potrzebuje czegoś tańszego. W dużych ilościach.

Stadnicki:

Pani Ireno, niech pani przygotuje umowę i załatwione.

Pani Irena

No to mi kamień z serca spadł. Chcesz zaliczkę?
?

Stadnicki:

W takim razie leżą tutaj dwa kamienie prosto z serc naszych. Zaliczka rzecz wspaniała i wymagająca. Co ma być na tych obrazkach?

Pani Irena

A co może być? Wawel, Rynek, Mariacki, trochę Kazimierza i zrób coś z Podgórze – modne się stało ostatnio.

Stadnicki:

Niezbadane jest serce jelenia. Będą zabytki malownicze i nieśmiertelne jak zawsze. Trochę w pionie trochę w poziomie. Lekka akwarela i śmiałe ruchy.

Pani Irena

Może być, tylko nie przesadź za bardzo, bo tutaj żadna awangarda nie przejdzie.

Stadnicki:

Pani Ireno, ja nawet nie stałem obok awangardy.

Pani Irena

I za to cię lubię pacykarzu, wiesz przecież.

Stadnicki:

Tylko panią ucałuje i dalej w drogę po naszym mieście.

Pani Irena

Idź i odezwij się kiedyś, może spróbujemy zapomnieć o tym i owym.

Stadnicki:

Pani Ireno zapomnimy, dwoje takich artystów jak my to potęga i nic nas nie powstrzyma.

Scena 5

Wieczór. Knajpa na Kazimierzu. Miejsce spotkań starszej inteligencji i bohemy sprzed lat. Stadnicki przy barze pije wino podane w półlitrowej karafce.

Barman:

Pan panie Piotrze ciągle to wino sączy?

Stadnicki:

Tak się składa, że polubiłem. Od jakiegoś czasu. Sam nie wiem czy z konieczności czy ze smaku.

Barman:

Pytam, bo właściwie to, to wino z beczki trzymam tylko dla pana. Mało jest na ten towar amatorów.

Stadnicki:

Jak pan rzekł do tego trzeba amatorów. Przychodzi z wiekiem. No i jeszcze trochę sera, wędlna jakaś i chleb z kukurydzy, ale ten luksus to nie dzisiaj. Dzisiaj tylko karafeczka i marzenia.

Podchodzi do Piotra kobieta w średnim wieku. Kiedyś ładna, ale teraz zniszczona i zgorzkniała. Malarka. Ma na imię Katarzyna.

Katarzyna:

Znowu sam pijesz?

Stadnicki:

Popatrz Katarzyno ile tu ludzi. Nie ma szans na przyjemność popijania w samotności. Z widokiem na morze.

Katarzyna:

Akurat samotności ci potrzeba. Pijesz i to wszystko. Jedyna różnica, że inni ciągną piwo przez godzinę, a ty się wyróżniasz z tą karafką.

Stadnicki:

Zawsze cię lubiłem za te prawdy niepodważalne. Wyróżniam się jak zawsze niechęć, ale takie już mam upodobania..

Katarzyna:

Inne też ci zostały?

Stadnicki:

Nie wiem, o czym mówisz. Masz coś konkretnego na myśli?

Katarzyna:

Chcesz powiedzieć, że nie pamiętasz ile dziewczyn za tobą głowę traciło? Ze mną włącznie.

Stadnicki:

Katarzyno, to jakieś nieporozumienie. Pewnie mylisz mnie z kimś innym.

Katarzyna:

A mogło być tak ładnie. I nie mów do mnie „Katarzyno”. Czuję się wtedy jak moja ciotka.

Stadnicki:

A poza tym to, co robisz, tak, na co dzień? Kasiu, jeśli wolisz.

Katarzyna:

Wolę. Tak na co dzień nic nie robię specjalnego. Wystawę ostatnio robiłam. Dla Ola.

Stadnicki:

Twój mąż jak zwykle w wielkiej formie?

Katarzyna:

Formę to on ma wielką, tylko treści w niej coraz mniej. I przez niego i przez tę jego majestatyczną wielkość nie mam czasu żeby robić swoje rzeczy.

Stadnicki:

Poradzisz sobie. Wszyscy lubili „twoje rzeczy”. Zawsze sobie radziłaś, i wiesz, to mnie w tobie trochę przerażało. Trudno było nadążyć.

Katarzyna:

Chrzaniś Piotr, jeśli chciałeś potrafiłeś nadążyć nie tylko za mną, ale jeszcze za kilkoma innymi jednocześnie. Problem był tylko w tym, że zawsze szukałeś czegoś lepszego, a lepsze już dawno zajęli inni. Na przykład ten – popatrz, kto się pojawił.

Wchodzi znany grafik Pacuła. Średniego wzrostu, mocno zbudowany, opalony. Dostrzega Stadnickiego. Podchodzi do baru.

Pakuła:

Podobno masz robić za mnie te widoczki z Krakowa dla urzędu?

Stadnicki:

Co za niezwykle miasto. Tutaj plotki są szybsze niż sraczka po obejrzeniu twojej ostatniej wystawy.

Pakuła:

Słuchaj Stadnicki, czemu się wtrącasz w nie swoje sprawy?

Stadnicki:

- Teraz to może już moje sprawy?

Pakuła:

- Miałem dostać to zamówienie dopóki ty się nie pokazałeś w urzędzie.

Stadnicki:

- Prawa rynku. Podobno podniosłeś cenę i musieliby zorganizować przetarg żeby znowu dać ci tą fuchę.

Pakuła:

- Trzeba się cenić a nie wpierdalać innym do interesu.

Stadnicki:

Właśnie o to chodzi – wszystko jest tyle warte ile ktoś za to zapłaci. Nigdy o tym nie słyszałeś?

Pakuła:

- Może w tych twoich knotach tak jest. Niektórzy mają większe ambicje. I większe możliwości. Talent – słyszałeś kiedyś o czymś takim?

Stadnicki:

Czytałem, ale tylko we wstępach do twoich katalogów. Podobno sam je piszesz, to prawda?

Pakuła

Przynajmniej mam jakieś katalogi. Nie muszę czekać aż ktoś mi da z łaski jakąś głównianą robotę.

Stadnicki:

Nie bluźnij przeciw robocie. Jakiś czas minie i przestaniesz być ulubieńcem na salonach. Będziesz wdzięczny za każde zlecenie.

Pakuła

Ja nie szukam zleceń. I nie muszę brać byle, czego, za byle, co.

Stadnicki:

No to, o co ci chodzi? Ja muszę szukać. Zgubiłeś się? Tutaj nie przychodzą tacy sprytni artyści jak ty.

Pakuła

Zgadza się, chyba, że chcę popatrzeć na takie śmiecie jak ty.

Stadnicki:

Chcesz się przyjrzeć bliżej to wyjdźmy.

Pakuła

Dawaj, sam tego chciałeś.

Wychodzą przez zaplecze na podwórze. Za nimi rusza kilka osób.

Gość I *przy stoliku*

Ty, co oni robią?

Gość II:

Chyba idą dać sobie po mordzie.

Gość I:

Ale, o co im chodzi?

Gość II:

Mam wrażenie, że o sztukę

Gość I:

Pierdolisz. Co to za klienci?

Gość II:

Nienormalni. Z miasta chyba...

Gość I:

A no chyba, że tak.

Stadnicki wychodząc na podwórze zamyka za sobą jedyne drzwi na zewnątrz. Zostają z Pakułą sami. Stoją naprzeciw siebie. Spoglądają na siebie groźnie. Nagle Pakuła wybucha śmiechem.

Pakuła:
No i jak my wyglądamy?

Stadnicki:
Jak idioci

Pakuła:
Chcesz się bić?

Stadnicki:
Nie bardzo. Dawno tego nie robiłem. Ale jak ci zależy...

Pakuła:
Wściekłem się na ciebie za tą robotę.

Stadnicki:
Wiem, przepraszam, ale to była chwila. U mnie tak zawsze.

Pakuła:
Nie ma, o czym mówić, mam, co robić. Poza tym mimo wszystko podobała mi się ta twoja kreska. Lekką miałeś rękę. Tylko chyba nie możemy stąd tak wyjść jakby nigdy nic.

Stadnicki:
No, nie wypada.

Pakuła:
No to walnij mnie trochę, a ja ci oddam....

Stadnicki:
Pewnie, rękę dalej mam jeszcze lekką...

Stadnicki uderza na odlew, Pacuła oddaje. Zza drzwi słychać dobijanie się gości z baru. Stadnicki i Pakuła wracają do baru. Maja zaczerwienione policzki i krew na wargach. W milczeniu idą do baru i zamawiają po wódcę. Nie rozmawiają ze sobą. Ledwo dostrzegalnie wznoszą do siebie kieliszki.

Scena 6

Poranek podobny do tego pierwszego. Światło powoli ogrania pracownię. Stukanie do drzwi. Najpierw normalne potem gwałtowne. Pojawia się żona Marzena.

Marzena
Zbudziłam cię?

Stadnicki

Ależ skąd! Przecież uwielbiam zrywać się o świcie. Nie mówiąc już o tym, że istnieją telefony.

Marzena

To nie jest sprawa na telefon. Przede wszystkim nie wiem czy wiesz, ale wydatki będą większe w tym tygodniu. Markowi muszę kupić ubranie no i trzeba mu coś dać na początku wakacji. Chciał gdzieś wyjechać.

Stadnicki

Brawo, tylko chyba się męczy tym wypoczywaniem. Skończył rok?

Marzena

Twierdzi, że już prawie wszystko pozdawał, tylko coś mu na wrzesień zostało. No i muszę zapłacić za naprawę drzwi, w łazience też by się remont przydał a ja już nie daję rady.

Stadnicki

Napijesz się kawy?

Marzena

Zrób, tylko spieszę się trochę.

Stadnicki

Może powinien pójść do jakiejś pracy?

Marzena

Powiedział, że w sierpniu. Tylko najpierw ma gdzieś jechać z kolegami.

Stadnicki

Zaraz wracam.

Wychodzi do łazienki. W tym czasie Marzena rozgląda się po pracowni. Ze starty kartek wyciąga szkice aktów. Przygląda się. Wraca Stadnicki.

Marzena

Znalazłeś sobie nową modelkę?

Stadnicki

Nie, to z pamięci.

Marzena

Dobłą masz pamięć.

Stadnicki

Nie narzekam, ale to tylko pamięć w palcach, tylko wzrok już nie ten.

Marzena:

Lata lecą, nie jesteśmy młodszy.

Stadnicki

Trafne spostrzeżenie. Wszyscy mi to powtarzają.

Marzena

Ona też? (*wskazuje na rysunek*)

Stadnicki

Ona akurat nie. Umie się zachować. Przeważnie milczy.

Marzena

Dalej dobrze ci to wychodzi. Czemu się tym nie zajmiesz znowu? Marnujesz czas na byle co.

Stadnicki

Słabo płacą za niesprzedane rysunki. Za „byle co” można jeszcze trochę wytargować. To już nie to, co kiedyś, kiedy szanowano ręczną robotę. Nie słyszałem żeby ktoś się tym jeszcze specjalnie interesował. Wszystko już robią komputery, zauważyłaś?

Marzena

Pewnie tak. Chociaż czasami komputer podobno nie wystarcza. Niektóre rzeczy są jeszcze niezastąpione. Ale, tak *a propos*, co będzie z tymi pieniędzmi?

Stadnicki

Ile?

Marzena

Dwa tysiące?

Stadnicki wyjmuje kopertę z zaliczką z urzędu. Odlicza plik banknotów.

Stadnicki

To wszystko, co mogę. Muszę z czegoś żyć.

Marzena

A książka? Nic nie dostałeś?

Stadnicki

Nie byłem w redakcji. Nie wiem czy coś dla mnie mają?

Marzena

No dobrze, spróbuję coś jeszcze zorganizować. Zadzwoń do syna, porozmawiaj z nim. Ja już nie wiem jak z nim rozmawiać.

Stadnicki

Tak, ja potrafię tylko, że on tego nie chce słuchać.

Marzena

Dziwisz się? Myślisz, że nam jest łatwo? Idę już. Jakbyś mógł jeszcze coś dołożyć to przydałoby się. I nie przemęczaj się z tymi pracami ręcznymi...

Wychodzi. Stadnicki podchodzi do półki z książkami i zza jednej z nich wyjmuje ukryte pieniądze. Przelicza

Stadnicki (*do siebie*)

Jasne, jakbym się zmęczył to by był dopiero kłopot. Komu można by trochę poskakać po sumieniu? I co teraz warto pamiętać? Tych kilka myśli, co nie nowe? A gdzie piękne wspomnienia? Psu na budę? „Było nam nie tylko źle...”

Scena 7

Stołówka. Wchodzi nowy gość. Dostrzega siedzącego Stadnickiego.

Znajomy

Cześć Piotr, sam jesteś?

Stadnicki

Prawie. Mało dzisiaj ludzi przyszło na zupkę. Czekam na Profesora.

Znajomy

Podobno chory jest. W domu leży...

Stadnicki patrzy na znajomego. Odsuwa talerz. Wstaje i wychodzi.

Scena 8

Stadnicki puka do drzwi mieszkania Profesora. Otwiera Pani Helenka, żona Profesora. Witają się po czym patrzą ze Stadnickim na łóżko w sąsiednim pokoju.

Stadnicki –

Jak on się czuje?

Żona Profesora

Teraz zasnął. Wiesz, to nic nowego tylko teraz powtarza się coraz częściej. To już chyba zmęczenie tym wszystkim.

Stadnicki:

Proszę tak nie mówić, jeszcze tyle czasu przed wami.

Żona Profesora:

Piotrusiu, to nawet nie chodzi o ten czas, ale o sens tego, co się robi. Jeżeli tak mało już cieszy, to chyba najlepiej właśnie tak zasnąć. Można przynajmniej mieć nadzieję, że przyśni się coś miłego.

Stadnicki:

Mogę jakoś pomóc?

Żona Profesora:

No właśnie. Byłabym zapomniała. Mamy taką wielką prośbę do ciebie. Wiesz, że mamy taki dom na wsi. Dla nas już trochę za daleko żeby tam jechać, sprawdzić czy wszystko w porządku, może trochę przewietrzyć ale może ty znalazłbyś trochę czasu żeby tam zajrzeć?

Stadnicki

Oczywiście, postaram się jak najprędzej. Załatwię parę spraw i pojedę.

Żona Profesora

To nic pilnego, ale on się ostatnio tak martwił o ten dom. Zostawił tam jakieś niedokończone prace, z kimś się umawiał ale nie chciał o tym specjalnie rozmawiać. Zajrzyj jak będziesz miał chwilę. To dobre miejsce. Sporo najlepszych dni tam przeżyliśmy. Może tobie też się spodoba. Tutaj masz kopertę z kluczem. Narysowałam ci jak tam dojechać no i list ode mnie gdyby ktoś sprawdzał skąd się tam wzięłeś. W razie, czego idź do proboszcza. To nasz przyjaciel.

Stadnicki całuje Żonę Profesora w policzki i w rękę

Stadnicki:

Pojadę na pewno i opowiem jak tam jest. Postaram się, żeby wszystko było jak trzeba.

Po wyjściu Stadnickiego Żona Profesora podchodzi do łóżka. Profesor patrzy na nią.

Profesor

I co? Wziął?

Żona Profesora

Tak, tylko nie wiem czy tam pojedzie.

Profesor

Pojedzie, pojedzie. Tylko napisz wcześniej do Kamila. Niech wie, co ma robić.

Scena 8

Wydawnictwo.

Redaktor:

Co tam u ciebie Piotrze?

Stadnicki

Redaktorze, znamy się od jakiegoś czasu i wie pan, że nie może być nic nowego. Po dobre nowiny przychodzę tutaj, jak zawsze.

Redaktor:

Wiem, wiem. O nowiny spytaj w księgowości, u mnie możesz tylko dowiedzieć się tego, co już było.

Stadnicki:

I to mnie także interesuje. Więc co już było?

Redaktora:

Mam trochę wyników sprzedaży twojego słownika i niestety krzywa idzie w dół.

Stadnicki

Ludzie przestali przeklinać?

Redaktor

Twoje „Przekleństwa i wulgaryzmy Ameryki Południowej” to już klasyk. Sporo ludzi wzbogaciło swój warsztat dzięki tym egzotycznym świństwom. Jednak czas, a właściwie to zapotrzebowanie, nieubłagane wymaga nowości. Coraz trudniej opisać w zgrabnym przekleństwie to, co się dzieje. Zapanowała moda na skróty, jednosylabowce i odkrywanie głębokich znaczeń w byle bełkocie. Tamta poezja, złożona z dziwnych skojarzeń i kolorowych, obscenicznych idiomów ma się do tego jak „Alma mater” do „kurwa mać”, więc

sam rozumiesz, że nakład spada.

Stadnicki:

To, co mam robić? Wymyślać nowe przekleństwa andyjskich górali, żeby pasowały do hip hopu i grypsery w Internecie?

Redaktor

Kochany, ja cię nie namawiam do prostytucji, nawiasem mówiąc niektórych to nawet namawiać nie trzeba; mam już czwarty rękopis „Alfabetu” od kolejnego rozczarowanego polityka i trzy propozycje wspomnień od autorów, którzy nie mają nawet prawa do pełnego urlopu. Ja tylko mówię, że nawet słownik trzeba czasem odświeżyć, uzupełnić, rzucić nowe światło...

Stadnicki

Nowe światło na meksykańskich bandziorów, argentyńskich złodziei i peruwiańskich żebraków?

Redaktor

Oni też się chyba rozwijają?

Stadnicki

Rozwijają się jak cholera. Jak dżuma się rozwijają i jak świńska grypa. Tylko wie pan, że musiałbym tam pojechać?

Redaktor

Chyba tak. Nie jestem specjalistą od warsztatu twórczego tylko od wydawania i sprzedawania książek. I niestety, wierz mi, jeśli tego nie zrobimy to sławny „Słownik...” Piotra Stadnickiego stanie się kamieniem milowym, czyli martwym słupkiem w dziedzinie kultury uniwersalnej. A wtedy księgowość będzie miała dla ciebie coraz mniej dobrych wiadomości.

Stadnicki

Zakląłbym dosadnie, ale pewnie zabrzmiałoby to jak lekcja martwego języka w gimnazjum sióstr Klekotec. Pójdę już i wydam wszystkie dobre nowiny na herbatę i precle.

Redaktor

Nie jest może tak źle, ale zapotrzebowanie na świeży towar w dziedzinie bluzgania obowiązuje. Pomyśl o tym, jestem z tobą w tej trudnej chwili. I będą coraz trudniejsze – musimy coś z tym zrobić najpóźniej do wiosny przyszłego roku. Potem wstrzymamy druk wznowień.

Stadnicki

No i stuknęło wieko trumny.

Redaktor

Jak to powiedział klasyk: „Jodida la vida del hombre”

Stadnicki

Quo sus piesa besa...

Scena 9

Wieczorem w knajpie. Stadnicki wchodzi i widzi syna w otoczeniu znajomych. Zdziwiony waha się co robić. Jednak to syn pierwszy odchodzi od znajomych i podchodzi do Stadnickiego. Rozmawiają oparci o kontuar. Zmęczenie. Ból serca.

Marek

Cześć. Co ty tutaj robisz?

Stadnicki

Zazwyczaj to ojciec zadaje takie pytania synowi.

Marek

Może zazwyczaj, ale ty byś pewnie nie spytał.

Stadnicki

No dobrze, co ty tutaj robisz?

Marek

Piwko, potem pójdziemy gdzieś dalej.

Stadnicki

No to masz niezwykle plany, robisz coś poza tym?

Marek

Mam wolne, odpoczywam.

Stadnicki

Jakaś nowa definicja odpoczynku?

Marek

O co ci znowu chodzi?

Stadnicki

Jeszcze nie zacząłem tak na dobre. Nie masz wrażenia, że marnujesz czas?

Marek

Ja marnuję czas? A ty niby, co robisz?

Stadnicki

Dwa pytania zamiast jednej odpowiedzi. Matka się martwi o ciebie.

Marek

I nie daje ci spokoju? W tym problem?

Stadnicki

Masz jakieś inne plany na najbliższy czas?

Marek

Dwa pytania i żadnej odpowiedzi. Po kim ja to mam?

Stadnicki

Musi ci się dobrze powodzić skoro możesz tak się bawić wieczorami.

Marek

Jakoś sobie radzę.

Stadnicki

Nawet wiem jak, w końcu to ja za to płacę.

Marek

Tak ci się tylko wydaje, potrafię na piwo zarobić.

Stadnicki

No rzeczywiście osiągnięcie. A poza tym, co?

Marek

Mówiłem ci, mam wolne.

Stadnicki

Nie uczysz się, nie słyszałem żebyś gdzieś pracował, w domu nic nie robisz, to chyba najbardziej meczące zajęcia, o jakich słyszałem.

Marek

Chcesz mnie pouczać, co mam robić?

Stadnicki

Nie pouczam cię tylko usiłuję wbić ci do młodego łba, że to strata czasu.

Marek

Lepiej tracić go w ten sposób. Przynajmniej nikomu krzywda się nie dzieje. No i chyba nie bardzo masz prawo mi o tym mówić.

Stadnicki

Nie mam? Dlaczego? Jakie to prawa mamy na myśli?

Marek

Spójrz na siebie. Co ty właściwie robisz? Czym się ty zajmujesz?

Stadnicki

Robię to, co potrafię. I jeszcze trochę tego zostało.

Marek

Chyba to, co najłatwiejsze. Masz jeszcze jakieś ambicje?

Stadnicki

Jakieś konkretne? Czy też ogólnie pytasz o kondycję ludzką?

Marek

Wiesz, o czym mówię. Zajmujesz się jakimiś pierdołami, a podobno miałeś talent. Niektórzy mówią nawet, że w swoim czasie byłeś najlepszy. Mogłeś być kimś, a nie ciągle szukać

każdej gównianej roboty.

Stadnicki

Przede wszystkim nie obrażaj roboty. Nawet gównianej, zwłaszcza, że dla ciebie to chyba zjawisko nieznanne. Poza tym nie widzę związku między tym, co robiłem czy robię, a jakąś ambicją. Ambicją bycia, kim, według ciebie?.

Marek

Spójrz dookoła. Ludzie coś osiągnęli, rozwijają się, coraz więcej mają i coraz więcej mogą. Mogłeś być już znany i mieć wszystko, co potrzeba. A ty tkwisz w miejscu, ciągle te same głupie zajęcia. O mnie się nie martw, znajdę pracę i nic od ciebie nie będę potrzebował.

Stadnicki

Nie myślałeś, że może ja będę czegoś od ciebie potrzebował?

Marek

Żartujesz? Ty? Przecież robisz, co chcesz, niczego ci nie potrzeba chyba?

Stadnicki

Racja. Wszystko mam, co trzeba. Dobre, szanujące dzieci, uznanie i jasną przyszłość.

Marek

Ile dajesz tyle dostajesz. Chyba nie oczekujesz czegoś więcej?

Stadnicki

Dobrze powiedziane. Jakbym gdzieś to już słyszał. Miałeś wiadomości od Janusza?

Marek

Dzwonił, że przyjedzie na święta. Poza tym same sukcesy. Przynajmniej tak opowiadał. Do ciebie się nie odzywał?

Stadnicki

Nie. Nie odzywał się odkąd był ostatnim razem.

Marek

Miał rację, że wyjechał. Tutaj pełne dno.

Stadnicki

Do dna jeszcze daleko. Mam nadzieję, że się o tym przekonasz.

Marek

Zobaczymy, w każdym razie ja nie muszę niczego udowadniać. Idę już. Zadzwoń w tygodniu.

Marek odchodzi do swoich znajomych. O czymś opowiada. Patrzą na Stadnickiego. Śmieją się. Wychodzą

Stadnicki (*do siebie*)

Jeszcze wszystko musisz udowodnić, jeszcze nic nie pokazałeś. Szkoda, że nie chcesz w to uwierzyć. Ktoś inny ci to wyjaśni. Pięścią, kijem albo zwykłym śmiechem.

Scena 10

Poranek. Młot pneumatyczny na ulicy. Hałas z wszystkich stron. Stadnicki wstaje i patrzy przez okno. Na stole leży koperta z kluczem do domu Profesora. Stadnicki zaczyna pakowanie. Z półki zdejmuje atlas i mapy Ameryki Południowej ze ściany. Przewodnik po Peru. Mapa Andów. Stary ford combi. Przejeżdża przez poranne miasto. Wydostaje się na drogę wyjazdową. Dookoła reklamy, magazyny, kominy, potem już tylko pola...

MIŁOGOSZCZ. Wieś ok. 3 godziny drogi od Krakowa.

Scena 11

Droga, wieczorem przyjazd do wsi. Stadnicki zatrzymuje się przy mężczyźnie idącym poboczem.

Stadnicki:

Przepraszam, nie wie pan gdzie tutaj jest numer 76?

Mężczyzna zatrzymuje się i długo patrzy na Stadnickiego nim odpowie.

Mężczyzna:

A kogo szukasz?

Stadnicki

Domu z numerem 76.

Mężczyzna

Nie pytam o dom tylko, kogo szukasz?

Stadnicki

Jakby ci to powiedzieć, nikogo nie szukam tylko tego domu.

Mężczyzna:

Z wami to się ciężko dogadać.

Stadnicki

Z wami też nie lekko.

Mężczyzna

Z Krakowa?

Stadnicki

Z Krakowa

Mężczyzna

No to, kogo szukasz? Zgubiłeś się?

Stadnicki

Zgubiłem. Szukam domu jednego profesora z Krakowa.

Mężczyzna

No i widzisz, trzeba było od razu powiedzieć, że szukasz „Pracowni”.

Stadnicki

Pracowni?

Mężczyzna

Tak to sobie nazwał i już zostało

Stadnicki

No dobra, to gdzie to jest

Mężczyzna gestykulując pokazuje kierunek. Stadnicki macha ręką na pożegnanie i odjeżdża.

Scena 12

Poranek (Gdzie ja jestem?) Stadnicki leży w łóżku pod kocem. Otwiera oczy i nie ruszając się próbuje odgadnąć gdzie się znajduje. Z niedowierzaniem rozgląda się dokoła. Wstaje. Otwiera drzwi do różnych pomieszczeń. Robi kawę. Otwiera drzwi na zewnątrz. Podjazd. Łąka. Za domem ogród i warzywniak. Zniszczone płoty. Siada z kawą na ławce przed wejściem

Stadnicki (do siebie)

Zachciało mi się wiejskiego bluesa. Toż to jakaś Delta cholerna...Profesorze, na co mnie skazałeś?

Wraca do domu. Otwiera jeszcze jedne drzwi. W środku pracownia plastyczna, malarska. Zaczęte płótna, rysunki, sztalugi itd. Przegląda teczkę z napisem „Droga”. W środku szkice do „Drogi Krzyżowej”, odkłada.

Scena 13

Poznawanie okolicy, ogród, sad. Porządkowanie domu i otoczenia. Na koniec myje okna. Przerwa. Jest głodny

Scena 14

Stadnicki schodzi drogą przez łąkę do wsi. Przy drodze sklep spożywczy. Wchodzi. Za ladą ładna, młoda dziewczyna. Stadnicki rozgląda się po półkach. Dziewczyna patrzy, po czym pyta

Dziewczyna

Można w czymś pomóc?

Stadnicki

Chciałem coś do jedzenia kupić.

Dziewczyna

To normalne, w sklepie spożywym. Czy coś konkretnego?

Stadnicki

Coś konkretnego, jak to w sklepie spożywym. Chleb, masło, jajka, jakąś wędlinę, kawa, herbata, cukier i tak dalej.

Dziewczyna

No to poważne zakupy. Ma pan jak to zabrać?

Stadnicki

W kieszeniach poupycham. Chyba, że ma pani wózek do pożyczania?

Dziewczyna

Niestety, to jeszcze nie jest supermarket.

Stadnicki

Ale już prawie „galeria”.

Dziewczyna

Sztuka współczesna z odrobiną renesansu i folklor w dużych ilościach.

Stadnicki

Pani też się zgubiła?

Dziewczyna

Nie rozumiem ani „zgubiła się” ani „też”. Dlaczego miałabym się zgubić?

Stadnicki

Robi tu pani karierę? Mam wrażenie, że żeby tu się znaleźć trzeba się było wcześniej zgubić. Zwłaszcza ktoś, kto odróżnia odrodzenie od prymitywizmu. Poza tym sam się tutaj pogubiłem. Takie wrażenie mam od samego rana.

Dziewczyna (*wyciągając nad ladą rękę*)

Marta. Czwarty rok historii. Historii sztuki. Jestem tutaj u rodziny. Pomagam w sklepie.

Stadnicki

Piotr. Jestem tutaj przypadkiem. I chyba też komuś powinienem pomóc.

Marta

No to może „pan Piotr”?

Stadnicki

Źle ze mną. Czy mam w takim razie mówić „pani Marto”?

Marta

Nie. Nie trzeba. To taka jednostronna umowa. To mała miejscowość i normalnie raczej długo to trwa nim się zacznie z kimś być po imieniu.

Stadnicki

Wczoraj jakiś tubylec się tym nie przejmował, ale rozumiem. Mała miejscowość. Ale można wytrzymać?

Marta

Ja się tutaj dobrze czuję. Żadnych rozrywek, dylematów czy pokus. Święty spokój i dużo czasu dla siebie.

Stadnicki

Nie za wcześnie na takie potrzeby? Normalnie dojście do takiego stanu zajmuje trochę więcej czasu.

Marta

Zależy, jaka w sercu pogoda, panie Piotrze.

Wchodzi nowy klient. Przygląda się.

Stadnicki

To byłoby na razie wszystko. Chyba wezmę teraz połowę i wrócę po resztę

Pakuje zakupy do pudełka i wychodzi. Dziewczyna nie żegna go tylko patrzy jak odchodzi.

Scena 15

Po południ. Stadnicki przygotowuje jedzenie. Wieczorem robi herbatę, dolewa wódki i siada na ławce przed domem. Patrzy na rozgwieżdżone niebo. Stuka butem równy rytm bluesa.

Scena 16

Szybkie zmiany obrazu – rano, południe, wieczór. Stadnicki rysuje i maluje akwarele - Kraków, pejzaże Małopolski. Za oknami zmienia się światło. Stadnicki czasem wstaje i rozgląda się wokół siebie. Dotyka przedmiotów, poznaje je, w pewnym momencie zaczyna po swojemu układać naczynia w kuchni...

Scena 17

Słychać wczesne dzwony z kościoła. Poranek. Stadnicki przygląda się zaczętym pracom ale w końcu jednak zostawia i zaczyna porządkować ogród. Na drodze widać Martę. Niesie pudełko z resztą zakupów Stadnickiego. Początkowo nie dostrzegając Stadnickiego zostawia pudełko przy drzwiach. Wtedy dostrzega go w ogrodzie. Patrzy. Stadnicki błaznuje, udając – framera, strach na wróble itd. Marta śmieje. Piotr podchodzi do niej.

Stadnicki

Pani Marto, miło panią znowu widzieć. Napije się pani herbaty albo kawy. Już mam.

Marta

Miała być umowa jednostronna panie Piotrze.

Stadnicki

Rzeczywiście, zapomniałem. Więc co napijesz się czegoś? Na zewnątrz i ceremonialnie.

Marta

Skoro tak, to poproszę herbatę. Przyniosłam resztę zakupów. Założyć panu zeszyt?

Stadnicki

Zeszyt?

Marta

Nie musi pan płacić za każdym razem. Wpisuję do zeszytu i płaci się co dwa, trzy tygodnie, jak panu wygodnie.

Stadnicki

Ładnie, ale nie wiem czy będę tutaj tak długo.

Marta

No tak, ja zostaję do października. Potem znowu do szkoły.

Stadnicki

Takie wakacje dziwne? Nie brakuje ci tego, co wszystkim w twoim wieku?

Marta

Ma pan coś konkretnego na myśli? Czego to niby brakuje w moim wieku?

Stadnicki

No dobrze, wiesz, o czym mówię. Gdzieś wyjechać, coś zobaczyć, zmienić okolice, język, jakieś inne miejsce oswoić. Ale nie odpowiadaj, bo chyba wiem, co powiesz. Przyniosę herbatę

Stadnicki wchodzi do kuchni. Marta wchodzi za nim. Dostrzega pracownię. Staje w progu i rozgląda się po tym, co tam się znajduje. Obrazki, szkice, prace itp.

Stadnicki

Nie warto się temu przyglądać. Historyk sztuki to najbardziej nieproszony gość w tym pokoju.

Marta

Co słyhać u Profesora? Przyjedzie tutaj?

Stadnicki

Choruje. Prosił żebym się zajął domem. Znasz go?

Marta

Ze słyszenia. No i trochę z zajęć. Często o nim wspominają.

Stadnicki

Zawsze to jakaś pociecha. Chodźmy na ławkę. Zaczyna mi się podobać powiedzenie „a może byśmy zjedli na zewnątrz...”.

Siadają na ławce. Herbata na dużym taborecie. Milcząc piją.

Marta

Musiałam uciec z miasta, a nie miałam ochoty na wycieczki czy wyprawy z innymi.

Stadnicki nie odpowiada. Nie patrzy na Martę. Pije herbatę. Czeka....

Marta

Nie interesuje pana, dlaczego?

Stadnicki

Mam wyobraźnię. To pewnie sercowe problemy. On okazał się draniem. Może do tego jeszcze jakieś kłamstwo, rozczarowanie, zawód i mamy ranę głębszą niż się wydaje. Zwłaszcza wtedy, gdy to jest pierwszy, może drugi raz i trudno uwierzyć, że to tylko rana i zabliznia się z czasem. Śladu po niej niewiele.

Marta

No tak, właściwie to już nie mam nic do dodania. Może tylko tyle, że to ja okazałam się draniem i jakoś nie mogę sobie wyobrazić jak to minie z czasem. A jeszcze trudniej jak to będzie, kiedy tam wrócę.

Stadnicki.

Przepraszam Marta. Czasem wychodzę na głupka, kiedy tak zgaduję, o co chodzi innym. Trochę się pomyliłem, ale uwierz mi, że wniosek jest ten sam – czas to jedyny sposób, żeby się zebrać na nowo i zapomnieć. Do następnego razu.

Marta

Podobno tak jest. Może jeszcze za mało czasu miałam. A jeśli już o tym mówimy to muszę już iść.

Wstają, tymczasem na ścieżce pojawia się postać starszego mężczyzny w sutannie. Podchodzi do Stadnickiego i Marty.

Ksiądz

Dzień dobry panu. Jak się masz Marta?

Marta

Pochwalony. Wszystko w porządku, ale muszę już lecieć. Do widzenia panie Piotrze, do widzenia księdzu.

Ksiądz

Na wieki wieków. Uważaj na siebie. No to jeszcze raz – witam pana u nas na wsi.

Stadnicki

Dzień dobry. Piotr Stadnicki.

Ksiądz

Nawrocki. Kamil Nawrocki. Jestem tutaj proboszczem.

Stadnicki

Miło mi, chociaż zabrzmiało jak Bond...

Ksiądz Nawrocki

Wiem, wiem, też czasem oglądam. Nie przeszkadzam?

Stadnicki

Gość w dom...,choć niezupełnie we własny dom, ale co gość to gość.

Ksiądz Nawrocki

Nie będę panu czasu zabierał, ale przyszedłem żeby pana zaprosić do obejrzenia naszego kościółka. Pan jest przecież artystą i chciałem prosić o radę.

Stadnicki

Nie jestem artystą proszę księdza i nie bardzo rozumiem, w czym mógłbym radzić.

Ksiądz Nawrocki

Bardzo pana proszę, tutaj trudno o ludzi, którzy znają się na sztuce.

Stadnicki

Właśnie rozmawiałem z miłą osobą, która na sztuce zna się chyba nieźle.

Ksiądz Nawrocki

Martusia? Dobra dziewczyna, mądra i skromna, ale ma, co innego w głowie. Biedne dziecko, w mieście jej chyba nie było najlepiej. Poza tym, jakby to powiedzieć, potrzebuję kogoś dojrzalszego. Zresztą sam pan zobaczy.

Stadnicki

Nie miałem zbyt wiele do czynienia z dziełami sakralnymi.

Ksiądz Nawrocki

To czasem kwestia umowy, co jest sakralne a co nie. Niektórym się wydaje, że jak połączą ze sobą dwie kreski prostopadle to już musi być święte.

Stadnicki

A nie jest? Mam wrażenie, że o to czasem chodzi. Przynajmniej jak czytam tych, którzy się na tym znają.

Ksiądz Nawrocki

Widziałem kiedyś u bogobojnych zakonników wystawę. Nowe horyzonty w sztuce religijnej czy jakoś tam. Tytuł był skomplikowany. Miałem wrażenie, że najchętniej artysta sam by siebie ukrzyżował i sprawdzał ilu ludzi przyjdzie to zobaczyć. Że nie wspomnę już o tym, że wyjątkowo mało ubrania na sobie zostawiał. Taka jakaś potrzeba dziwna.

Stadnicki

Pamiętam. Autor został nazwany odkrywcą nowych znaczeń i odważnym kontynuatorem wielkiej tradycji.

Ksiądz Nawrocki

Pewnie przez mądrych ludzi z naszej ulubionej gazety, co to ma monopol na tolerancję i powszechne umiłowanie wolnej myśli. Nawet, gdy „biją pokłony przed próżnią i pustką”.

Stadnicki

Albo, gdy piszą o „popularnym wyznaniu religijnym, które każe nadstawiać drugi policzek”...

Ksiądz Nawrocki

Albo, kiedy publikują wywiady sami ze sobą na własny temat. Odkrywczo tak....

Stadnicki

Teraz mam pewność, że mówimy o tym samym i pójdę z księdzem obejrzeć kościół, chociaż dalej uważam, że ksiądz mnie bierze za kogoś innego.

Ksiądz Nawrocki
Chodź, chodź, człowieku małej wiary. Niezbadane są ścieżki Pana.

Stadnicki
Amen. Chodźmy.

Scena 18

Wnętrze kościoła. Gdzie niegdzie rusztowania. Stadnicki i Ksiądz rozglądają się po wnętrzu.

Ksiądz Nawrocki
No i tak to wygląda. Niedługo zaczynamy remont, a właściwie to konserwację. Lada dzień mają się zjawić fachowcy od tych spraw. Powinni już zaczynać. Nareszcie udało nam się pozbierać fundusze i mam nadzieję, że dożyję, kiedy ten kościół to będzie perłą w koronie całej diecezji.

Stadnicki
Na pewno. To piękne wnętrze. Tylko nie rozumiem, do czego potrzebna moja rada.

Ksiądz Nawrocki
Nic nie zwróciło pańskiej uwagi? Żaden szczegół?

Stadnicki
Mówiłem, że nie znam się na sztuce sakralnej. Dla mnie jest tutaj wszystko, co trzeba, a po konserwacji będzie jeszcze ładniej.

Ksiądz Nawrocki
No dobrze, to już powiem, o co mi chodzi.

Ksiądz bierze Stadnickiego pod rękę i prowadzi do ściany.

Ksiądz Nawrocki
Droga Krzyżowa.

Stadnicki
No widzę, jest Droga Krzyżowa. Na miejscu i po kolei, jak się spodziewam.

Ksiądz Nawrocki
Tak, po kolei, ale to nie jest Droga Krzyżowa, jaką chcemy tutaj mieć.

Stadnicki
Nie? A czego jej brakuje?

Ksiądz Nawrocki
To są zwykłe oleodruki. Zamiast nich mają być obrazy. Namalowane. Prawdziwe.

Stadnicki.
To także rozumiem i gratuluję pomysłu. No i roboty temu, kto wykona te obrazki.

Ksiądz Nawrocki

No dobrze, to już wyjaśnię wszystko. Drogę Krzyżową miał namalować Profesor. Wiele razy o tym rozmawialiśmy. Czekaliśmy właściwie do czasu aż zacznie się remont i potem miały zawisnąć nowe obrazy stacji Drogi Krzyżowej. Profesor zrobił już szkice, chociaż tych ostatnich nie widziałem. No i nagle dowiaduję się, że jest chory i pracy nie wykona. A remont powinien skończyć się jeszcze tej jesieni. Jak Bóg da. Rzecz jest prosta – chciałbym żeby to pan skończył to, co Profesor zaczął.

Stadnicki

Ksiądz żartuje?

Ksiądz Nawrocki

Nie mam najmniejszego zamiaru i jak najdalszy jestem od żartów. Przynajmniej w tej sprawie.

Stadnicki

Mam wziąć na siebie to, co zaczął Profesor? To już samo w sobie jakieś barokowe nieporozumienie. Nie można zrobić tego jak on. Ma swój styl, charakter, sposób...Zresztą, o czym tu gadać? Przecież to ma być jego robota a nie kogokolwiek innego.

Ksiądz Nawrocki

Powiedział, że chce żeby pan to skończył.

Stadnicki

On tak powiedział? Ksiądz z nim rozmawiał?

Ksiądz Nawrocki

List napisał. Wszystko mi wyjaśnił.

Stadnicki

Gdyby nie księdza siwa głowa i sukienka to pomyślałbym, że ktoś się ze mnie solidnie nabija. I gdyby nie miejsce to pomyślałbym o jakimś diabelskim spisku.

Ksiądz Nawrocki

Anielskim, anielskim panie Piotrze. Z nieba mi pan spada i ratuje dzieło mojego życia.

Stadnicki

Spadanie z nieba kojarzy mi się z bolesnym upadkiem. A co do dzieła, to przecież są inni. Zawodowo takie Drogi Krzyżowe malują. Widziałem nawet taki katalog. Ojciec Święty numer 30, Święty Maksymilian numer 16, Błogosławiona numer 8, droga krzyżowa – zestaw 5. Z promocjami, rabatami i możliwością płatności w ratach.

Ksiądz Nawrocki

Oj męczy mnie pan, panie Piotrze. Ten problem, miałem nadzieję, już omówiliśmy. Profesor napisał, że jeżeli ktokolwiek ma to zrobić zamiast niego to tylko pan. Chyba wie, co mówi? Jakiś sens w tym musi być. Jest pan wierzący?

Stadnicki

Jestem. Gorzej z praktyką.

Ksiądz Nawrocki

No to już coś. Będzie pan miał praktyki więcej. A ja się za to pomodłę. Jak tak się panu przyglądam to myślę, że Profesor wiedział co robi, chociaż nie wiem czemu sam tego panu nie powiedział.

Stadnicki

Mądry jest. I sprytny. Jak to profesor. Wiedział, że bym się nie zgodził.

Ksiądz Nawrocki

Czyli co? Teraz zgadza się pan?

Stadnicki

Da mi ksiądz dzień lub dwa na zastanowienie. Obiecuję, że nie ucieknę w międzyczasie.

Ksiądz Nawrocki

Zgoda, oczywiście zgoda. Czyli widzimy się za dwa dni?

Stadnicki

Przyjdę. Jasne, że przyjdę.

Ksiądz Nawrocki

Cieszę się tak bardzo. Aha, i jeszcze jedna rzecz – mam przygotowane pieniądze na wynagrodzenie. O to proszę się nie martwić.

Stadnicki

Ksiądz przypadkiem nie studiował handlu i zarządzania? Podszedł mnie ksiądz po mistrzowsku.

Ksiądz Nawrocki

Kościół Matka nasza ma długą tradycję współpracy z artystami. Niewiele się chyba zmieniło odkąd pierwsi biskupi zamawiali pierwsze malowidła żeby katakumby nie wyglądały tak ponuro.

Stadnicki

Dziękuję za takie godne potraktowanie. Muszę pomyśleć o tych katakumbach. Do widzenia

Ksiądz robi znak krzyża i patrzy jak Stadnicki odchodzi.

Scena 19

Stadnicki w domu przegląda papiery Profesora. Ze stert szkiców wybiera te, które odpowiadają stacjom Drogi Krzyżowej. Układa, porównuje, wpatruje się w poszczególne prace.

Scena 20

Stadnicki ubrany po chłopsku idzie drogą. Mija go samochód. Ochlapuje błotem. Zatrzymuje się dalej. W środku młody mężczyzna i ładna kobieta.

Mężczyzna (wychylając się)

Hej, dobry człowieku, a którądy tutaj do proboszcza?

Stadnicki (*udając gwarę*)

A Pochwalony. A państwo, dokąd raczą?

Mężczyzna

Kiedy mówię – do proboszcza, którędy?

Stadnicki

A do proboszcza to do kościoła czy na plebanię?

Mężczyzna

Wszystko jedno, do proboszcza?

Stadnicki

No niezupełnie wszystko jedno. Bo kościół, co innego a plebania, co innego.

Z samochodu wysiada kobieta.

Kobieta

Dzień dobry panu. Szukamy proboszcza Nawrockiego. Wie pan może gdzie go można znaleźć?

Stadnicki

Ano wiedzieć to i wiem. W kościele albo na plebani, ale teraz to raczej, na plebani.

Kobieta

A powie mi pan jak dojechać do plebani?

Stadnicki

Powiem. Plebania koło kościoła a wieżę kościoła to widać za tymi drzewami. W prawo i prosto pod górę.

Kobieta

Dziękuję bardzo. A tu macie pięć złotych na piwo.

Stadnicki

Bardzo pani łaskawa. Wszystkiego dobrego życzę

Scena 21

Wieczorem Stadnicki idzie do kościoła. W środku ksiądz i para spotkana w samochodzie. W kościele jasno. Ustawione lampy do oświetlania prac konserwatorskich.

Ksiądz Nawrocki

O jest i pan Piotruś. Pozwolicie państwo, że przedstawię...

Kobieta

My się już chyba znamy. Pan nam pomagał tutaj trafić. Prawie bezinteresownie.

Stadnicki

Jak widzę z dobrym skutkiem. A pięć złotych zachowam na pamiątkę. Nie przeszkadzam?

Ksiądz Nawrocki

Ależ skąd, ależ skąd. Pozwólcie – to pani Ewa i pan Włodzimierz

Włodzimierz

Vlad. Tak się przyjęło, jeśli można.

Stadnicki

Za żadną cenę zapewne nie Władek?

Vlad odwraca się plecami bez słowa. Podchodzi Ewa

Ewa

Ewa. Po prostu i już bardziej się skrócić nie da.

Stadnicki.

Szkoda by było. Skracać. Piotr. Też bez skrótów

Ksiądz Nawrocki

No właśnie, no właśnie. Pani Ewa i pan Vlad będą się zajmować remontem i konserwacją. Najlepsi fachowcy i wielkie znakomitości.

Ewa

Ksiądz jest zbyt uprzejmy. Po prostu tym się zajmujemy. A pan panie Piotrze? Czym się zajmuje?

Ksiądz Nawrocki (*zanim Stadnicki zdąży odpowiedzieć*)

Pan Piotr pomaga mi tutaj trochę. Wiecie państwo, artystyczne oko i w ogóle, bardzo mi się tutaj przydaje.

Ewa (*ironicznie*)

Artystyczne oko? Nie wiedziałam, że spotkamy kolegę po fachu. Będzie różniej.

Stadnicki

Miała pani rację, ksiądz przesadza odrobinę, tak sobie oglądam, czasem pogadamy, czasem coś rozważamy niezobowiązująco.

Ksiądz bierze Stadnickiego pod rękę i odciąga w oddaloną, ciemną część kościoła.

Ksiądz Nawrocki

Zastanowił się pan, panie Piotrze? Zrobi pan to dla mnie, dla tego kościoła?

Stadnicki

Nie wiem, czemu, ale właśnie chyba się zdecydowałem. Tak, będę to robił, wezmę się do tego, chociaż wszyscy świeci i Pan Bóg mi świadkiem, że nie wiem czy powinienem. Pomodli się ksiądz za mnie?

Ksiądz Nawrocki

Panie Piotrze najdroższy, codziennie pana na mszy wymienię, litanie odmówię do patrona malarzy.

Stadnicki

A który to święty jest patronem malarzy? Męczennik jakiś?

Ksiądz Nawrocki

Nie, wyznawca i świadek wiary naszej, Święty Eustachy. W młodości nabroił nieco, ale później bardzo porządny żywot wiódł.

Stadnicki

Rozumiem. W takim razie mamy coś wspólnego. Przynajmniej w pierwszej części.

Wracają do Vlady i Ewy.

Ksiądz Nawrocki

Drodzy moi, zapraszam w moje skromne progi na kieliszeczek nalewki i ser domowy. Trzeba uczcić taki ważny moment, gdy modlitwy zostały wysłuchane i wreszcie ten kościół doczekał się tak zacnych gości, którzy sprawią, że załśni.,...

Stadnicki

Jak perła w koronie diecezji całej i nie tylko...

Ksiądz Nawrocki

Właśnie tak, właśnie tak. Zapraszam mili moi, zapraszam

Po drodze na plebanię ksiądz idzie z Vladem, za nimi Stadnicki i Ewa.

Ewa

To kim pan jest panie Piotrze? Bo lokalnym przewodnikiem chyba jednak nie?

Stadnicki

Stadnicki. Przyjechałem z Krakowa na jakiś czas.

Ewa

Stadnicki? Piotr Stadnicki? Pan rysuje? Pan jest przyjacielem Profesora

Stadnicki

Pani Ewo, to dziwnie brzmi, ale tak, rysuje trochę. A Profesor to taki mój mistrz. Jeden z niewielu prawdziwych mistrzów. Zajmuje się jego domem tutaj.

Ewa

Fantastyczne! Widziałam pańskie prace. Bardzo mi się podobały. Co za spotkanie! Chyba zawsze chciałam pana poznać, tak się cieszę! Pan tutaj pracuje? Robi pan coś nowego?

Stadnicki

Nie, raczej nie, ale moja próżność jest już na granicy wytrzymałości. Chyba poproszę księdza o jakąś pokutę. On ma głowę do tych rzeczy. A pani Ewo? Konserwacja?

Ewa

A może być po prostu „Ewa”? (*podaje rękę*) Jestem tutaj do pomocy Vladowi. To on jest szefem. No i tak jakby jesteśmy razem. Przynajmniej mnie się tak wydaje. A konserwacja dla mnie to trochę zawód wykonywany. Nie ma zapotrzebowania na polonistów, ze specjalizacją od teatru. Od paru lat już się tak włóczę po kraju z różnymi ekipami. Teraz tutaj. Zwyczajnie...

Stadnicki

Jasne, a w takim razie po prostu „Piotr”, oblejemy to księżym wyrobem alkoholowym i będzie bardzo przyjemnie.

Ewa

Sarkazm?

Stadnicki

Raczej kamienie na szaniec. Nie ważne. Chodźmy...

Siadają przy dużym stole w kuchni. Ksiądz podaje karafkę z nalewką, talerz z chlebem i serem. Vlad siedzi obok Ewy. Obejmuje ją, po przeciwnej stronie, trochę w cieniu Stadnicki i ksiądz Nawrocki.

Ksiądz Nawrocki

Nie uwierzy pan panie Piotrze, ale pan Vlad właśnie mi powiedział, że dostał nagrodę na wystawie w Wenecji.

Vlad

Na Biennale Weneckim. Nagroda za cykl płócien. Jedyna nagroda dla Polaka w tym roku.

Stadnicki

A na tych płótnach, co się znajdowało, jeśli można wiedzieć?

Vlad

Konceptualizm. Postmodernizm i inkrustacje z nawiązaniem do moich wcześniejszych prac.

Stadnicki

To musiało być trudne. Zwłaszcza inkrustacje.

Vlad

To moje pożegnanie z awangardą. Wracam do klasyki. Mam zamówienie na wystawę w Madrycie i przygotowuję coś, co ich zaskoczy. Istota Europy Środkowej, tradycji i historii w nowoczesnej formie. Główny motyw to kobieta. Wielokrotne odkrywanie naszych archetypów poprzez demaskowanie prawdziwych emocji skupionych w postaci kobiety.

Stadnicki

To rzeczywiście istota. Ma pan jakiś pomysł? Oczywiście, jeśli można wiedzieć?

Vlad

Nie kryję się z tym. Mogę sobie na to pozwolić. To będzie portret kobiecości poddanej artystycznej analizie głębi. Czyste malarstwo i klasyczne tworzywo.

Stadnicki

Tworzywo miłe i wdzięczne. Wypijmy za to. Proszę księdza ta nalewka to ambrozja i boję się, że naruszymy księdza zapasy.

Ksiądz Nawrocki

Wola Boska, panie Piotrze zapasy u mnie słuszne i proszę się raczyć bez obaw, jakkolwiek z umiarem, o czym nawet wspominać nie warto. Zdrowie artystów!

Stadnicki

Niech szczeną artyści, jak powiedziała pewna panienka do Tadeusza Kantora

Ewa

Na imprezie w Paryżu.

Ksiądz Nawrocki

I tego pana zdrowie również.

Stadnicki

Vlad, jeśli można do ciebie tak mówić, ale skąd ty nagle tutaj w tym kościele?

Vlad

No cóż, biskup prosił, żebym nadzorował tutaj prace. Nie mogłem odmówić.

Ewa

No i w tą wystawę w Madrycie trzeba trochę zainwestować. Nawet całkiem sporo

Stadnicki

Sztuka nie zna litości. Zwłaszcza awangardowa klasyka.

Vlad

A pan był w Madrycie?

Stadnicki

Przejazdem

Ewa

W Wenecji?

Stadnicki

Przez chwilę.

Ksiądz Nawrocki

No to kochani moi jeszcze po kieliszeczku i do spania. Jutro czeka nas tyle pracy. Dla mnie od szóstej.

Wypijają. Stadnicki wychodzi i zatrzymuje się na ganku. Wychodzi za nim Ewa.

Ewa

Śmiejesz się z niego?

Stadnicki (*trochę pijany*)

Tylko trochę. Tylko tyle ile trwa śmiech Pana Boga.

Ewa

On tu chyba nie ma nic do rzeczy.

Stadnicki

Mam wrażenie, że jednak ma. Tylko On może pojąć to, jak ludzie potrafią dziwnie się zachowywać.

Ewa

To w sumie dobry człowiek. Lepszy niż się wydaje.

Stadnicki

Być może, to jeszcze jeden dowód niepojętych planów bożych. Tylko, co ty tutaj robisz? Z nim?

Ewa

Może był we właściwym miejscu i we właściwym czasie, kiedy był potrzebny?

Stadnicki

Nie było nikogo innego?

Ewa

Nikogo, komu by się nie wydawało, że po kilku randkach ze śniadaniem ma prawo pierwokupu i wyłączności jednocześnie.

Stadnicki

Pewnie nawet nie zauważył, że jest taki nadzwyczajny.

Ewa

Pewnie nie zauważył. Można się było schronić i poczuć bezpiecznie. Czasami to ma największe znaczenie.

Stadnicki

Wiesz, mam wrażenie, że rozumiem, o czym mówisz.

Ewa

Wiem, że wiesz (*całuje go w policzek*). Dobranoc.

Stadnicki

Śpij dobrze.

Scena 22

Rano w domu. Stadnicki w kuchni robi kawę. Z kubkiem w ręku patrzy przez okno. Ścieżką nadchodzi Ewa. Jest w jasnej sukience. Stadnicki wychodzi przed dom.

Ewa

Dzień dobry. Nie przeszkadzam? Nie za wcześnie?

Stadnicki

Tutaj nie. To dziwne, ale tutaj chce mi się wstawać z kurami. Chociaż ich nie widuję.

Ewa

No to ja wstaje przed nimi. Mamy trochę czasu; czekamy na materiały do pracy i postanowiłam zajrzeć do tego tajemniczego miejsca.

Stadnicki

Miejsce może tajemnicze. Sam się jeszcze czasem gubię, ale poza tym to nic nadzwyczajnego. Napijesz się kawy?

Ewa

Chętnie. Pokażesz mi dom?

Stadnicki gestem zaprasza do środka.

Stadnicki

Obejrzyj sobie wszystko, co chcesz, a ja zrobię kawę.

Ewa przechodzi przez pokoje. Dłużej zatrzymuje się w pracowni. Ogląda szkice. Wraca do kuchni.

Ewa

Jednak pracujesz. Widziałam rysunki.

Stadnicki

To tylko tak z nudów. Niewiele mam tutaj do roboty. Zabawne, ale zachciało mi się porządkować ogród, sad czy jak to tam się nazywa. *Podaje kawę.*

Ewa

Tak, to byłoby dziwne gdyby nagle spodobało ci się na wsi. Chyba trudno tutaj wytrzymać.

Stadnicki

Trzeba żyć tu i teraz. Wszystko jedno gdzie. Koniec cytatu.

Ewa

Teraz?

Stadnicki

Teraz Ewo. Poza tym nic nie jest takie ważne

Ewa wychodzi na zewnątrz. W obu rękach trzyma kubek. Patrzy na drogę przed domem. Stadnicki staje obok niej. Milczą.

Ewa

Pójdę już. Przyjdiesz do kościoła.

Stadnicki

Muszę pojechać do Krakowa po parę rzeczy. Ale pewnie wrócę za dzień albo dwa.

Ewa

Czyli jednak nie da się wytrzymać bez miasta?

Stadnicki

Da się, ale potrzebuję trochę swoich rzeczy. Tutaj tego nie mam. Nie wiedziałem, że zostanę na dłużej, poza tym chyba to miasto też lubię. Znam tam tak wielu ludzi, że już ich nie poznaję.

Ewa

No to jedź i odezwij się jak wrócisz.

Stadnicki

Tak zrobię. Ewo. Dlaczego tu przyszłaś?

Ewa (*odchodząc*)

Może mnie też interesuje „teraz”, może miałam ochotę na „teraz”? Na razie.

Scena 23

Stadnicki w pracowni maluje kolorowe pejzaże. Ma złudzenia, że po pokoju chodzi dziewczyna. Podrywa się i zły wraca do malowania. Nalewa sobie alkoholu. Pije patrząc przez okno pracowni.

Stadnicki (*do siebie*)

Życie jest jednak piękne,
Ale spójrz człowieku na siebie, komu jeszcze chcesz narobić bałaganu.
Ona jest młoda, to inny świat, przecież wiesz jak się to skończy.
Ale życie jest jednak piękne.
Piękne, piękne tylko może już wystarczy tych kłopotów?
Kłopoty to nasza specjalność...
Daj spokój, potrzebna ci znowu wojna i klęska jak zawsze?
Być zwyciężonym i nie ulec to prawdziwe zwycięstwo.
A szczęście to dobre zdrowie i krótka pamięć.
Zadbajmy, więc na razie o zdrowie...

KRAKÓW

Stadnicki dojeżdża wieczorem do Krakowa. Widać światła miasta odbijające się w mokrej drodze. Zmierzcha się.

Scena 24

Stadnicki dzwoni do drzwi mieszkania Profesora. Otwiera Pani Helena. Stadnicki wchodzi.

Pani Helena

Dzień dobry Piotrusiu. Dawno cię nie było.

Stadnicki (*całując ją w rękę*)

Dzień dobry. Byłem w waszym domu na wsi. Jak się czuje Profesor?

Pani Helena

Lepiej, dużo lepiej. Chodź do salonu. Zrobię wam herbaty.

Profesor (*siedzi w fotelu przy oknie*)

No witaj Piotrze, chodź tutaj i opowiadaj. Dzwonił ksiądz Nawrocki, że pojawiłeś się u niego.

Stadnicki

To raczej on pojawił się u mnie. I w tym przedziwnym zbiegu okoliczności czuję jakiś spisek, Profesorze.

Profesor (*śmiejąc się*)

Jaki tam spisek? No gdzie mnie staremu człowiekowi do głowy przyszedłby jakiś spisek?

Stadnicki (*uśmiechając się także*)

Starzy spiskowcy są najbardziej niebezpieczni. I bezwzględnie skuteczni, jak się okazuje. Mam pytanie jednak zasadnicze. Zaczął pan coś przygotowywać, coś szkicować. Co to miało być? Jak to sobie pan Profesorze wyobrażał?

Profesor (*szeptem*)

Powiem ci, w zaufaniu, nie mogłem w żaden sposób wyobrazić sobie jak to ma wyglądać.

Stadnicki

Nie wierzę, przecież przyjął pan to zlecenie. Chyba rozmawialiście z księdzem?

Profesor

Z nim to ja się głównie kłóciłem. Najczęściej o wszystko, czyli chyba dla porządku. Nigdy nie przemawiały do mnie te religijne tematy. Nie zajmowałem się tym. Do dzisiaj myślę, że pewnych rzeczy nie da się pokazać. Tutaj zgadzam się z Arabami i Żydami. Poza tym z tą całą wiarą zawsze byłem trochę w niezgodzie.

Stadnicki

To, dlaczego jednak się pan zgodził?

Profesor

Pokłóciliśmy się. Tak na poważnie i dosyć osobiście. Coś mu nagadałem, on odpowiedział. Chyba kpił ze sztuki. Bronilem się i w pewnym momencie nawet nie spostrzegłem się, że powiedziałem, że zrobię to lepiej niż sobie to wyobraża; że dobry artysta poradzi sobie nawet z tym, w co nie wierzy. No rozumiesz, honoru bronilem. Przeciwno tym kleszym banałom o pokorze i łasce pańskiej. Że niby ważniejsze rzemiosło i doświadczenie niż jakieś duchowe rozterki i inne takie dyrdymały. No i zostałem z tą robotą.

Stadnicki

A ksiądz Nawrocki nie uśmiechał się po tej rozmowie?

Profesor

Myślisz, że mnie także przerobił jak chciał?

Stadnicki

Ma talent. Raczej udaje poczciwinę, ale cel ma jasny i wie jak go osiągnąć.

Profesor

No to obydwaj jesteśmy ofiarami tej jezuickiej przebiegłości. Ale to chyba już nie takie ważne – skoro się zgodziłeś.

Stadnicki

Tak, tylko ja się z nim nie kłóciłem. Raczej myślę, że to mnie przerasta.

Profesor

To zawsze nas przerasta, a przynajmniej powinno. Jaki sens ma robienie czegoś, co łatwe i oczywiste, że sobie z tym poradzimy? O ile ciekawiej nie wiedzieć i zrobić wszystko żeby to coś znaleźć?

Stadnicki

Nawet nie wiem gdzie szukać.

Profesor

Wiesz, myślę, że mój błąd polegał na tym, że uważałem, że wszystko mam w sobie, że nie muszę już nigdzie dalej patrzeć. Wystarczy sięść i przyjdzie samo. Chyba to na tym polegało, że nie mogłem z tym ruszyć. Ale chociaż tyle wiem dzisiaj i tyle mogę ci powiedzieć.

Stadnicki

Sam nie wiem. No to znowu jestem na początku. A miałem nadzieję, że Profesor mi pomoże.

Profesor

Nie potrzebujesz mojej pomocy. Już nie. Forma nie ma tutaj znaczenia. Poradzisz sobie, wiem o tym. Najtrudniej będzie znaleźć klucz do tego, tą jedną właściwą drogę – krzyżową może, ale jest tylko jedna. I trzeba jej szukać wszędzie dookoła. Ściągnąć ją z nieba i przymocować do płótna, jeszcze raz przybić gwoździami do deski i pociągnąć werniksem.

Stadnicki

Pójdę już. Chyba tam wrócę jutro. Chociaż myślałem, że to będzie tylko wycieczka.

Profesor

Żałujesz? Nie żałuj Piotrusiu, to dobre miejsce i dobrze jest tam być. Zobaczysz.

Stadnicki

Pewnie zobaczę, ale to prawda, podoba mi się tam.

Profesor

Ładne krajobrazy? Świeże mleko i czyste powietrze? Czy może coś więcej?

Stadnicki

Na więcej to już chyba za późno, ale jest i więcej niż tylko dobra woda na herbatę.

Profesor

No to uważaj jeszcze, tam się różne dziwne rzeczy zdarzają. A jak będziesz coś potrzebował daj znać. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Stadnicki (*wychodząc*)

Dziękuję, wiem. Odezwę się za jakiś czas.

Pani Helena (*w korytarzu przy wyjściu*)

Dziękuję Piotrze, że się tym zająłeś. Nawet nie wiesz jak on to przeżywa, że nie skończył tych obrazów. Spać mu to nie daje i ciągle się gryzie. Może teraz się uspokoi.

Stadnicki

No to teraz ja nie mogę spać. Pani Heleno uważajcie na siebie, dziękuję i do widzenia

Scena 25

Wieczór. Knajpa na Kazimierzu. Osoby podobne jak w Scenie 5 Stadnicki stoi przy barze. Pije wino. Obok stoi karafka.

Barman

Wszystko w porządku panie Piotrze?

Stadnicki

Tak, jak zawsze, czyli nic nowego.

Barman

Nalać panu jeszcze jedno? Zapisać w zeszycie?

Stadnicki

Nalać, jeśli łaska, ale niech pan nic nie zapisuje w zeszycie. Te zeszyty to chyba jakaś tradycja regionalna. Likwiduję długi.

Barman

Nie ma zmartwienia. Jest pan stałym klientem i zawsze zdążymy uregulować.

Stadnicki

Pamięć mam coraz krótszą i nie wiem czy chce mi się regulować, później.

Wchodzi Katarzyna z mężem Olem. Witają się z obecnymi. Olo dostrzega Stadnickiego. Podchodzi.

Olo

No dzień dobry Piotrze! Tyle czasu cię nie widziałem! Nie byłeś na moim wernisażu.

Stadnicki

Miałeś wernisaż? Nie dostałem zaproszenia.

Olo

A po co ci zaproszenie? Zazwyczaj pojawiaasz się bez zaproszenia.

Stadnicki

Ktoś mi mówił, że na twoje przychodzi tyle ludzi, że trzeba mieć kartonik.

Olo

Co prawda to prawda. Sporo ludzi przyszło. Nawet z Warszawy się pojawili.

Stadnicki

Przyszędł ktoś sławny?

Olo

Było parę osób.

Stadnicki

Alkohol dobry postawiłeś?

Olo

Sponsor stawiał, ale, o co ci chodzi?

Stadnicki

O nic Olo, o nic. Widocznie z głowy mi wypadł twój wernisaż. Poza tym wyjeżdżałem.

Olo

Ty wyjeżdżałeś? Słyszałaś Kacha? Piotr wyjeżdżał! Nie może być! Świat się wali!

Katarzyna

Pewnie sam tego nie wymyślił. Powiedz Piotr, która cię tym razem uwiodła?

Olo odchodzi rozmawiać z innymi.

Stadnicki

Nie znasz jej. Chyba nikt jej nie zna.

Katarzyna

Pojawiła się nowa muza w mieście?

Stadnicki

W mieście wszystkie muzy kończą w „Rio”, w „Masce” albo tutaj. Chociaż tutaj to nie musi być koniec.

Katarzyna

Masz kogoś konkretnego na myśli? Nie lubię takiego gadania, zwłaszcza od takich jak ty.

Stadnicki

Myślałem o pewnej piosenkarce, która dobrze śpiewała tanga swego czasu. Miała dziewczyna talent i warunki.

Katarzyna

I co się z nią stało?

Stadnicki

Jak w piosence. Porwał ją jakiś drań i ślad po niej zaginał.

Katarzyna

Upiłeś się?

Stadnicki (*wstając*)

Nie ma szans. Dzisiaj już mi się nie uda. Może jutro

Katarzyna

Daj znać, kiedy, może ci pomogę.

Stadnicki

Oczywiście, chociaż ani ty ani ja w to nie wierzymy. (*całuje ją w policzek*)

Stadnicki wychodzi przed na zewnątrz knajpy. Jest jeszcze jasny wieczór. Widok na Plac Nowy. Rozmowa przez telefon.

Stadnicki

Marek? Co u ciebie?

.....

Słuchaj, nie będzie mnie przez jakiś czas w mieście, potrzebujesz czegoś?

....

Może chciałbyś przyjechać, będę na wsi.

....

Tak, to prawdziwa wieś.

...

Nie wiem, co mi strzeliło, ale to nie jest takie złe.

....

Pomyśl, wyślę ci adres. Uważaj na siebie

....

„Blisko, jak najbliżej...”

....

Nie, to nie cytat, załedwie cytacik. Hej.

Stadnicki kończy rozmowę. Odwraca się i patrzy na wnętrze knajpy. Zabawa się rozkręca. Wtem ktoś mocno go trąca – przechodzący młody człowiek – zaniedbany, ale pewny siebie, mocno zbudowany, z aroganckim i agresywnym spojrzeniem.

Młody

Uważaj stary jak łazisz.

Stadnicki

Uważaj młody, do kogo mówisz.

Młody zatrzymuje się i wraca do Stadnickiego. Stają twarzą w twarz.

Młody

Odbija ci frajerze?

Stadnicki

Zawsze jak spotkam pętaka.

Młody (*zaczyna się śmiać*)

Masz szczęście palancie, że nie mam czasu. Spierdalaj stąd i żebyłm cię więcej nie widział.

Stadnicki

Ja też żałuję, poza tym jestem u siebie, a ciebie tu nie ma.

Młody mocno klepie Stadnickiego w ramie i odchodzi. Gdy znika Stadnicki opiera się ręką o mur i głęboko oddycha.

Scena 26

Poranek w pracowni. Za oknem szaro. Stadnicki pakuje książki. Znosi pudła i ładuje do samochodu. Na ulicy hałas, tramwaje, roboty drogowe, ludzie (przypomina okolice Teatru Bagatela, Karmelickiej....)

MIŁOGOSZCZ.

Scena 27

Stadnicki dojeżdża wieczorem. Wita go dom, ogród, robi sobie herbatę, siedzi przed domem. W nocy przybija do ściany mapę Andów. Długo wpatruje się w mapę.

Scena 28

Poranek. Stadnicki pracuje, porządkuje szkice. Przez okno widzi młodego mężczyznę, który nadchodzi ścieżką. Stukanie do drzwi. Stadnicki otwiera i staje w drzwiach.

Młody mężczyzna

Dzień dobry. Ja od księdza Nawrockiego, chciałem spytać czy wszystko w porządku (wyciąga rękę, wtedy Stadnicki dostrzega koloratkę)

Stadnicki

Witam, co księdza tutaj sprowadza?

Młody mężczyzna

Marcin, jestem tutaj wikarym. Ksiądz Nawrocki musiał wyjechać i prosił mnie żebym wszystkiego przypilnował, bo spraw jest dużo, remont, konserwacja no i pańska praca, ze nie wspomnę już o codziennych obowiązkach.

Stadnicki

Ale mnie już chyba ksiądz nie musi pilnować? Wróciłem i na razie się stąd nie ruszam.

Marcin

Oczywiście, przepraszam, że tak to zabrzmiało. Raczej powinienem spytać czy czegoś panu nie potrzeba?

Stadnicki

Tego, czego mi potrzeba raczej od księdza nie dostanę.

Marcin

Modlitwa czyni cuda, razem z wiarą oczywiście.

Stadnicki

Tylko czy potrzebni są wtedy pośrednicy? Pan Bóg wszystko widzi i wszystko słyszy.

Marcin

On tak, ale inni mogą mieć z tym kłopoty.

Stadnicki

Na szczęście ich kłopoty to nie mój kłopot. Swoich mam dosyć.

Marcin

Pan tutaj sam? A jak tam rodzina?

Stadnicki

No to ksiądz trafił, blisko, chociaż jeszcze nie w samo sedno. Mam jednak wrażenie, że zbyt wiele nas dzieli żeby zaczął o tym opowiadać.

Marcin

A co takiego nas dzieli? Chyba nie to? *(wskazuje na koloratkę)*

Stadnicki

To chyba także, chociaż głównie chodzi mi o datę urodzin. Ksiądz przypomina mi raczej mojego syna, trudno z kimś takim dyskutować. W moim wieku.

Marcin

A co z synem? Może zaprosi go pan tutaj? Może razem mielibyśmy większe szanse na rozmowę? Z kimś w pana wieku.

Stadnicki

Proponowałem mu, ale on jest w tej chwili na etapie odpowiadania na wszystko „nie”. Nawet nie dodaje potem „bo”. Nie bo nie.

Marcin

Rzeczywiście to trochę inaczej niż ja. Mnie się raczej zdarza „tak, ale...”

Stadnicki

Teraz rozumiem, czemu ksiądz wybrał sukienkę. W sakramencie małżeństwa by to nie przeszło.

Marcin

W większości sakramentów to nie przechodzi. Po ostatnim „tak, ale” wylądowałem tutaj.

Stadnicki

Zesłanie? No to nieźle musiał ksiądz nabroić...

Marcin

Raczej wyrok w zawieszeniu. Ale nie narzekam, pochodzę z takiej wsi jak ta. Dobrze się tu czuję.

Stadnicki

Coś w tym jest. Dużo tu ostatnio osób, które tak mówią. A co konkretnie ksiądz narozrabiał? Bo chyba nie chodzi o dylematy moralne?

Marcin

Tezy mojego doktoratu nie spodobały się mojemu promotorowi. A to watykański biskup i postanowił mnie nauczyć więcej pokory wobec autorytetów.

Stadnicki

Doktorat? Szybka kariera. Może biskup miał rację?

Marcin

Zgodziłem się z nim, ale potem dodałem „ale”. Dostałem rok na przemyślenia.

Stadnicki

Rok nie wyrok. A o czym ten doktorat, jeśli można spytać?

Marcin

Można. Ogólnie rzecz biorąc o wizerunkach Zła w kulturze. Ikonografia, przyczyny i ciągłe pytania „dlaczego”.

Stadnicki

A nie można było o wizerunkach Dobra? Czemu wszystkich tak fascynuje ta odwrotna strona medalu?

Marcin

Kwestia doświadczenia. I optyki. Poza tym mam wrażenie, że coraz częściej lekceważymy tą drugą stronę. Jakby jej nie było.

Stadnicki

Marcinie – księżę, a taki ładny był poranek. Bezchmurny, pogodny i pełen nieuzasadnionej nadziei, a tu taki posłaniec ciemnej strony. Nie za wcześnie na gusła i magiczne rytuały.

Marcin

Racja, za wcześnie. Ale to nie ja zacząłem. Przyszedłem raczej poznać pana. Wiem, nad czym pan pracuje i chciałem zobaczyć jak to panu idzie. Trochę także z ciekawości. Jak pan podejdzie do tej pracy. Nie często mam okazję zobaczyć kogoś, kto tworzy. Właściwie to jeszcze nigdy nie miałem takiej możliwości.

Stadnicki

Bierze się trochę alkoholu, puszcza odpowiednią muzykę i patrzy na kalendarz. Poza tym ja nie tworzę, jak mam tylko skończyć to, co ktoś inny zaczął. No i raczej nie wyobrażam sobie żeby ktoś się temu teraz przyglądał. Zwłaszcza specjalista od diabelstwa w kulturze, ksiądz i w dodatku taki, który nie słucha biskupów.

Marcin

Rozumiem, chociaż nie wierzę. Zajrzy pan na plebanię? Zapraszam zawsze jak pan będzie miał ochotę. Może znajdzie się nawet kieliszek alkoholu.

Stadnicki

Wiem, że się znajdzie. Ale tam u was tłok ostatnio a ja muszę unikać towarzystwa. Nie bardzo mi się z ludźmi układa ostatnio.

Marcin
Ile dajesz tyle dostajesz. W każdym razie zapraszam

Stadnicki
Bóg zapłać za dobre słowo. Będę pamiętał.

Marcin wychodząc błogosławi Stadnickiego. Stadnicki zdziwiony i jakby oślepiały. Patrzy za odchodzącym Marcinem.

Scena 29

Wieczór. Deszcz leje. Stadnicki rysuje. Widać pierwsze postacie. Jednak po zachowaniu Stadnickiego można wnioskować, że nie jest zadowolony z efektów. Stukanie do drzwi. Za drzwiami Ewa okryta kawałkiem peleryny.

Ewa
Cześć, przepraszam, ale mam sprawę.

Stadnicki
Wchodzi. Cała jesteś mokra. Co się stało?

Ewa
Zalało przybudówkę, w której mieszkamy, wszystko mokre. Możemy się na razie przenieść do ciebie?

Stadnicki
Kto?

Ewa
Ja i Vlad. No i nasze rzeczy.

Stadnicki
Pewnie, czemu nie?

Ewa
Kochany jesteś. *(Całuje Stadnickiego i wybiega. Stadnicki dotyka ust i patrzy za nią)*

Scena 30

Poranek. Stadnicki wchodzi do kuchni. Ewa przygotowuje śniadanie. Vlad siedzi i czeka.

Stadnicki
Dzień dobry. Widzę, że będzie wreszcie prawdziwe śniadanie, to cud jakiś.

Ewa
Jajka, ser, pomidory...to wszystko, co znalazłam w spizarce.

Stadnicki
To tutaj jest spizarka? Myślałem, że to zwyczajna szafka. Jedyna, która się zamyka. Jak widać niezbyt skutecznie.

Vlad

Widzisz Ewo, pan Piotr sugeruje, że go objadamy. Zapewne nie słyszał o dzieleniu się posiłkiem z potrzebującymi.

Stadnicki

Nie ma problemu z dzieleniem się, zwłaszcza po tak dyskretnym przypomnieniu Ewangelii. Potrzebujesz może jeszcze czegoś? Ubrania albo pociechy? Bierzesz sobie do serca takie przemyślenia?

Vlad

Nie mieszam do tego serca. Przede wszystkim opieram się na myśleniu. Trzeba myśleć jasno, precyzyjnie i wyraźnie. Nawet jak się to komuś nie podoba, albo, jeśli nie nadaża.

Ewa

Przeście już. Piotr, zjesz jajecznice?

Stadnicki

Dziękuję, nie jem śniadań. Za to poproszę o kawę. To ta puszka z kolorowymi kwiatkami. Ekspres jest w szafce obok. Cukier i tak dalej.

Ewa patrzy bezradnie, więc Stadnicki sam przygotowuje kawę. Ewa siada przy stole i wpatruje się w widok za oknem.

Ewa

Dziękuję, że nas przyjąłeś. Tam było tragicznie, lało się na wszystko.

Vlad

O właśnie, ja także chciałbym podziękować. Jesteśmy bardzo wdzięczni. Dzięki panu ocalały materiały do konserwacji i moje prace.

Stadnicki

Twoje prace?

Ewa

Vlad przestań, nie ma, o czym mówić.

Vlad

Ewo, wiem, co o tym myślisz, ale przecież to jedna z najważniejszych spraw w tej chwili. To temat mojej wystawy, o której mówiłem – „Dziesięć wymiarów kobiety”. Cykl dokładnie dwudziestu płócien. Wystawa pod koniec roku. Czekam na list z Hiszpanii. Na początek.

Stadnicki

Dziesięć wymiarów? Ktoś to policzył? Ani mniej ani więcej? No i oczywiście kobieta, jakże by inaczej?

Vlad

Jak Dziesięć Przykazań. Kobieta w konfrontacji ze wszystkimi, w każdym czasie i w każdej kondycji i właśnie – wymiarze.

Stadnicki.

Kosmiczne! Kosmos zawitał pod strzechy, nic dodać nic ująć.

Vlad

Kończę już ten cykl. Jeszcze tylko dwa, trzy obrazy i jesienny salon będzie mówił tylko o tym. Wiem, że niektórzy już sobie ostrzą zęby na to, co pokażę. Słyszałem, że powstały nawet jakieś plotki na ten temat i zapowiada się duże wydarzenia. Potem zobaczymy, może jeszcze Barcelona, może Zurych? Mój agent obiecuje, że zainteresowanie będzie wielkie.

Stadnicki

Skąd ty bierzesz takie pomysły? No i takie kobiety?

Vlad

To proste i oczywiste. Modelem jest Ewa, a co do pomysłów to wynik poszukiwania tego, co naturalne, niezmiennie i biologiczne. Chciałem to nawet określić jako twórczość genetyczną, źródło wszystkich sztuk, matryca mentalna i ontologiczna....

Stadnicki (*przerywa, zniecierpliwiony*)

Tak, to musi być to. Namalować DNA i cała reszta z tego wynika. Ewa, pijesz z mlekiem?

Ewa

Proszę

Stadnicki

Cukier koło ciebie, samoobsługa.

Ewa i Stadnicki wychodzą z kubkami kawy przed dom.

Stadnicki

Pozujesz mu?

Ewa

Często, tylko nie wiem tak do końca, po co. Czasem trudno zrozumieć, o co chodzi w tym jego malarstwie. Ale jest uparty. I niczego ode mnie nie oczekuje. To też jest ważne.

Stadnicki

Ja mam wrażenie, że to dureń, chociaż mam także nadzieję, że zna się na konserwacji polichromii i nie spieprzy roboty w kościele.

Ewa

On głównie tym się zajmuje. Nie bój się o prace w kościele. Wiem, że robi to dobrze, a ja go pilnuję. Ciągniemy to już kilka lat i zrobiliśmy parę rzeczy trudniejszych niż tutaj. Niestety ktoś mu kiedyś naopowiadał, że powinien tworzyć własną sztukę i tak z Władzia zrobił się Vlad, który uwierzył w siebie i wszystko się poprzestawiało. Jakby to ująć? Uwierzył, że ma w sobie wszystko, co potrzebne do stworzenia wielkich dzieł.

Stadnicki

Władek tak pomyślał? Vlad?

Ewa

Właśnie. Nie wiem dlaczego.

Stadnicki

...że ma w sobie coś co pozwoli mu powiedzieć o kobiecie? W dziesięciu wymiarach?

Ewa

Prześnij o tych wymiarach. To nie ma żadnego znaczenia. Najgorzej, że chyba nie radzi sobie z malowaniem. A co do kobiety, to też nie jest mu łatwo. Ciągłe szuka sposobu jak do niej dotrzeć.

Stadnicki

Ma chłop szczęście, że ma gdzie szukać

Ewa

Głupi jesteś. Wiesz o tym prawda?

Stadnicki

Dla mnie to podstawa. Zawsze to sobie mówię na początku

Wychodzi Vlad

Vlad

Idziemy Ewa. Trzeba zrobić ta robotę i zniknąć stąd. Szkoda czasu.

Ewa i Vlad odchodzą. Stadnicki dopija kawę i idzie do pracowni. Robota mu nie idzie. Przerzywa, spaceruje, wychodzi do ogrodu. Siedząc na ławce czyta książkę.

Scena 31

Noc. Stadnicki budzi się w środku nocy. Zapala małą lampkę przy łóżku. Wstaje, chodzi po domu. Wstępuje do pokoju gdzie Vlad złożył swoje rzeczy. Dostrzega sztalugę i na niej płótno. Na obrazie szkic przedstawiający kobietę w ciąży. Na rysunku liczne linie – poszukiwanie właściwego kształtu. Stadnicki bierze pędzel i rysuje cienką linię – zarys postaci. Teraz jest idealnie. Wraca do łóżka, sięga do lampki, widać okładkę „Idzie skacząc po górach”. Gasi lampę.

Scena 32

Poranek. Stadnicki wchodzi do kuchni. Jest tylko Ewa.

Stadnicki

Dzień dobry Ewo. Dostane kawę?

Ewa

Jest na piecu.

Stadnicki

Coś się stało?

Ewa

Nie wiem, ale pewnie coś się stało.

Stadnicki

No, więc? O co chodzi?

Ewa

Vlad wyszedł wściekły, nie mam pojęcia, o co mu poszło, wiem tylko, że jak zwykle wszystko spada na mnie.

Stadnicki

Nie powiedział, dlaczego się wścieka?

Ewa

Nie, wy przecież nigdy nic nie mówicie.

Stadnicki

Racja, nie mówimy. Zwłaszcza, gdy sami nie wiemy, o co nam chodzi, albo jest to tak głupie, że wstyd się przyznać.

Ewa

Tylko, dlaczego my musimy znosić to wszystko?

Stadnicki

Nie znos! Zlekceważ, nie przejmuj się, potraktuj jak zły sen. Zazwyczaj mija tak samo.

Ewa

Tobie mija?

Stadnicki

Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałem okazję żeby tak się zachowywać. Poza tym nie mam żadnej ofiary pod ręką. Więc mam się wściekać na siebie? To raczej odpada.

Ewa

Z nim tak czasem jest, chociaż nieczęsto. Dzisiaj coś mu się stało. Wpadł rano, przeklinał, chyba nigdy go takim nie widziałam.

Stadnicki

Był w pracowni?

Ewa

Na pewno. Zawsze rano podziwia swoje prace. Pomaga mu to zacząć dzień.

Stadnicki

No to mu minie i ty z tym nie masz nic wspólnego. Znowu jesteś tylko niewinną ofiarą czyichś obsesji.

Ewa

Kto w takim razie zawinił?

Stadnicki

Bogowie, Azteków, Majów, Inków, do tego kilku gości niezwykłych, z płaskowyżu i z pustyni.

Ewa

Skąd się tutaj wzięli?

Stadnicki

Łażą za mną. Wloką ich ze sobą i czasem budzą się bez ostrzeżenia. Zwłaszcza, kiedy tak trudno zasnąć w nocy.

Ewa

Opowiadasz mi bajki?

Stadnicki

Oczywiście. To bajki, chociaż kiedyś było całkiem realne i sensowne. Wtedy wszystko było możliwe. Nawet bogowie byli zupełnie blisko.

Ewa

Opowiesz mi o tym?

Stadnicki

Chodźmy do kościoła. Może po drodze coś wymyślę i nie zamęcę cię bajkami.

Wychodzą. Idą droga w kierunku kościoła. Stadnicki mówi i gestykuluje, wskazując na niebo i na ziemię.

Scena 33

Ewa i Stadnicki wchodzi do kościoła. Rozglądają się w półmroku. Nagle za Stadnickim staje Vlad i uderza Stadnickiego w ramię.

Vlad (*wściekły*)

Prosił cię ktoś o to?

Stadnicki

Nie, taka przyjacielska przysługa.

Vlad

Nie jesteś moim przyjacielem, nigdy nie będziesz. Musiałeś się wtrącać? To nie twoja sprawa.

Stadnicki

Zawsze możesz zacząć od nowa, po swojemu.

Vlad

Nie wymądrzaj się. Udało ci się i to wszystko.

Stadnicki

To prawda, udało mi się. Zazwyczaj w takich sytuacjach mi się udaje. Bo kiedyś to nie było takie oczywiste. Tylko nie trącaj mnie już więcej.

Vlad

Bo co? Chcesz spróbować czy tylko w gadaniu jesteś taki mocny?

Stadnicki

W gadaniu najmocniejszy, ale mogę ci uszkodzić ramię i będziesz się musiał zająć konserwacją znaczków pocztowych.

Wład bierze zamach i uderza Stadnickiego, jednak ten łapie go za pięść i wykręca mu rękę. W tym momencie wchodzi ksiądz Marcin.

Ksiądz Marcin

Panowie, panowie, co tutaj się dzieje? Dom Boży no a poza tym dorośli mężczyźni! Pani Ewo, o co poszło? Chyba nie o panią?

Ewa

O nie, proszę księdza. Ja nie wzbudzam takich emocji. Swoją drogą to szczerze mówiąc nie wiem, czemu ci tak zwani „dorośli mężczyźni” mieli ochotę się stłuc. Może niepotrzebnie ksiądz im przerwał? Przecież oni są jak dzieci. Należy im się lanie.

W pewnym momencie Stadnicki odsuwa się na bok i rozmawia przez telefon komórkowy. Wraca i zwraca się do księdza.

Stadnicki

Muszę jechać znowu do Krakowa. Wrócę pewnie jutro lub pojutrze. Ewo, zajmiesz się domem?

Ewa

Oczywiście. Wszystko w porządku?

Stadnicki

Nie wiem, zobaczę.

Stadnicki wychodzi. Za nim Ksiądz Marcin

Ksiądz Marcin

Mogę w czymś pomóc?

Stadnicki

Chyba nie, ale dziękuję. Sprawy rodzinne. Syn nie pokazał się w domu od dwóch dni. Żona się niepokoi i chce żeby go poszukał.

Ksiądz Marcin

Niech pan uważa, na siebie i na niego. Jeśli będzie pan czegoś potrzebował proszę dać znać.

Stadnicki

Jeszcze raz dziękuję. Mam nadzieję, że to tylko głupota. Wrócę niedługo. Chyba...

KRAKÓW

Scena 34

Wieczorem Stadnicki dojeżdża do Krakowa. Deszcz. Zaczyna chodzić po knajpach. Wypytuje o syna. W końcu trafia na grupę znajomych Marka. Początkowo nie chcą mu nic powiedzieć. Kiedy już ma wyjść znajomych knajpy podchodzi do niego dziewczyna znajomych daje mu kartkę (zapewne z adresem). Stadnicki jedzie późno znajomych nocy pod ponurą kamienicę na obrzeżach Kazimierza (Starowiślna przy Miodowej).

Scena 35

*Stadnicki wchodzi na piętro kamienicy. Na końcu korytarza drzwi. Stadnicki najpierw stuka potem wali w drzwi. W końcu otwiera dziewczyna. Ma nieprzytomny wzrok, okryta jakimś kocem. Gestem głowy wskazuje drzwi do pokoju w głębi mieszkania. Stadnicki wchodzi. Na barłogu pod ścianą śpi w ubraniu Marek. Wygląda na pijanego, odurzonego. Dookoła jakieś meble, butelki, talerze z jedzeniem. Pali się słaba lampka nad stołem. Stadnicki próbuje obudzić Marka. Coś mówi, chce go podnieść, jednak Marek osuwa się i nie reaguje. Stadnicki siedzi przy nim bezradny, znowu zaczyna go budzić. W tym momencie w drzwiach staje **Młody** znany ze sceny 25. Rusza na Stadnickiego*

Młody

Zostaw człowieka frajerze!

Stadnicki

Wypierdalaj stąd zanim będzie za późno!

Młody

To ty dziadku? Szukasz guza? Zostaw kolegę!

Stadnicki

Nie lubię się powtarzać, więc nie będę...

Stadnicki wstaje i rzuca się na Młodego. Jednak Młody jest silny i potrafi się bić. Uderza w nerki i kopie w kolano. Stadnicki osuwa się, ale udaje mu się podnieść i oddać cios złączonymi dłońmi. Młody uderza o ścianę, wtedy sięga do kieszeni i zakłada na dłoń kastet. Kiedy Stadnicki ponownie wyprowadza cios Młody uderza go w rękę. Stadnicki wykrzywia się z bólu. Nie może już ruszyć prawą ręką. Młody podchodzi bliżej i kopie. Stadnicki osuwa się na ścianę. Młody podchodzi bliżej i łapie go za kołnierz kurtki. Podnosi rękę do ciosu. Uśmiecha się. W tym momencie uśmiech zmienia się w grymas bólu i zaskoczenia. Młody pada na podłogę. Za nim stoi chwiejąc się Marek z resztką krzesła w ręku. Stadnicki i Marek pomagają sobie wzajemnie stanąć na nogi. Stadnicki bierze Marka pod ramie i kierują się w stronę drzwi. Tuz przed drzwiami Stadnicki odwraca się i spogląda na Młodego. Młody już na czworakach, głowa zwieszona, ciężko oddycha, ale ma zamiar się podnieść. Stadnicki opiera Marka o ścianę i podchodzi do Młodego. Patrzy na niego chwilę....

Stadnicki

A co tam....

Kopie Młodego 55nglicy całej siły. Wraca do Marka i razem wychodzą.

Scena 36

Stadnicki z Markiem wlokę się ulicą. Niedługo będzie świt. Dochodzą do znajomej knajpy na Kazimierzu. Stadnicki sadza Marka na krześle przy stoliku na chodniku. Sam stuka do okna. Widać, że w środku impreza. Bawią się Anglicy. Dziwacznie ubrani, w rękach kufle piwa. Do okna podchodzi znajomy barman.

Stadnicki

Szefie, potrzebujemy dwie kawy i worek z lodem.

Barman

Wyprawa wojenna? Czy tylko nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu?

Stadnicki

Nocne rodaków rozmowy. Przydałoby się też trochę plastra i jakaś wata.

Braman

Ostry dyżur? Izba przyjęć? Czym chata bogata.

Braman wraca do środka. Stadnicki z Markiem siedzą przy stoliku. Najpierw dostają dwa duże kubki z kawą.

Marek

Dzięki, dzięki, że przyszedłeś.

Stadnicki

Dziękuję, że się obudziłeś na czas

Marek

Tupamaros muszą się trzymać razem. Mimo wszystko. Tak mówiłeś.

Stadnicki

To prawda, zwłaszcza, że niewielu nas już zostało.

Piją kawę. W pewnym momencie Anglicy w barze zaczynają wspólnie chórem śpiewać „You never walk alone”. Świta.

MIŁOGOSZCZ.

Scena 37

Stadnicki zajeżdża pod dom. W środku pusto. Zostawia rzeczy. Idzie do ogrodu. Patrzy w stronę kościoła, ale zostaje. Siada na tarasie. Otwiera wino. Mijają godziny. Wieczorem znowu rysuje. Grupy osób jak w obrazach stacji Drogi Krzyżowej. Pojawia się wyraźne postać kobiety. Rysunek podobny jak przy poprawianiu rysunku dla Vlada. Kreska, kontur, „wchodzenie” w postacie, które znajdują się na obrazach. Nakładają się obrazy zobaczone wcześniej na te, które pojawiają się na szkicach do obrazów.

Scena 38

Rano w kuchni słyhać kogoś. Stadnicki wstaje i idzie do kuchni. Ksiądz Marcin.

Ksiądz Marcin

Zobaczyłem samochód i pomyślałem, że zajrzę. Widzę, że nie było łatwo. Wszystko w porządku?

Stadnicki

Na jakiś czas pewnie tak. A te ślady? Cóż, „miasto zwiódło swoim gwarem mnie...”.

Ksiądz Marcin

Gwar musiał być nielichy. Co z synem?

Stadnicki

Jak wyjeżdżałem spał spokojnie w domu rodzinnym. Kolejny raz ojciec marnotrawny doprowadził do domu syna marnotrawnego. Matka też trochę marnotrawna, więc nie ma problemu ze zrozumieniem.

Ksiądz Marcin

A jak obraży? Zdaży pan na uroczystość otwarcia odnowionego kościoła? Niewiele czasu nam zostało.

Stadnicki

Wiem, robię, co mogę, ale uprzedzałem, że to dla mnie będzie trudne.

Ksiądz Marcin

Ale...ale co w tym trudnego? Przepraszam, że tak pytam, ale przecież to raczej powielanie tego, co już tyle razy zostało przedstawione. Wystarczy zrobić to tak jak wszyscy do tej pory.

Stadnicki

I myśli ksiądz, że cała ta intryga była tylko po to żeby „zrobić jak wszyscy do tej pory”? Że tak myślał ksiądz Nawrocki, Profesor i w końcu, że ja po to się zgodziłem? Marnie to zaczyna wyglądać jak ma ksiądz o mnie taką opinię.

Ksiądz Marcin

To nie chodzi o moją opinię. O panu czy o kimkolwiek innym. To raczej wnioski z tego, co widzę, z tego jak się traktuje takie prace. To raczej sympatyczne rzemiosło – od architekta po wyszywane kwiatki na obrusie przy bocznym ołtarzu. Mile, ładne, ale jednak nie widzę tutaj żadnych wielkich dylematów. Mylę się

Stadnicki

Cholera, tak! Przepraszam, albo raczej nie przepaszam, bo to nie ja źle oceniłem drugiego człowieka. To jest jednak ważne. Wie ksiądz dobrze, dlaczego.

Ksiądz Marcin

Przepraszam „drugiego człowieka”, ale starałem się wytłumaczyć. I cieszę się, że może tym razem jest inaczej. Więc wszystko będzie na czas?

Stadnicki

Problem nie jest w malowaniu. Problem jest w tym, co namalować. Jak to pokazać, żeby było i tu i teraz a jednocześnie zawsze i wszędzie. Chyba o to chodziło Profesorowi. Chociaż nie powiedział nic wyraźnie.

Ksiądz Marcin

Rozumiem kwestię jakkolwiek nadal nie rozumiem, w czym problem.

Stadnicki (*zniecierpliwiony*)

No dobrze, spróbuje wyjaśnić najprościej jak się da. Droga Krzyżowa to setki lat tradycji i symbolika prawie nie do pokonania. I tak pewnie ma być. Z drugiej strony jesteśmy tutaj, w tej części wszechświata i w tym dniu albo w tym czasie. To dzisiaj i tutaj odbywa się ta Droga Krzyżowa. Nawet nie w Jerozolimie i nie dwa tysiące lat temu. Te stacje są jednocześnie i tam i tutaj. I to trzeba pokazać. Trzeba dla tego znaleźć jakiś klucz, rozwiązanie. Musi się zgodzić obraz z myślą, to, co wiemy o Męce Chrystusa z tym, co spotyka nas dzisiaj, obok nas. Nie wiem jak to zrobić, po prostu nie wiem. Szukam, ale sam ksiądz widzi jak mi idzie.

Ksiądz Marcin

Zapewne znajdzie pan w sobie rozwiązanie. Jestem przekonany. Myślę, że ma pan to gdzieś zapisane i tylko trzeba....

Stadnicki

Nic w sobie nie mam. To błąd, którego staram się już nie powtarzać. Nie można za bardzo polegać na sobie. To musi być gdzieś poza mną. Gdybym zaczął szukać w sobie może znalazłbym parę wymiarów alkoholizmu, jakieś wymiary kobiece i dużo zmarnowanego czasu. Szkoda tam się zapuszczać.

Ksiądz Marcin

Widzę rzeczywiście, że to nie proste. No cóż, zawsze możemy odłożyć pokazanie nowych obrazów Drogi Krzyżowej i zostawić stare. Pan Vlad mówi, że w ciągu tygodnia powinien skończyć swoje prace. Potem już tylko zostaną jego pomocnicy i za dwa, trzy tygodnie kościół będzie gotowy. Jest, więc trochę czasu prawda?

Stadnicki

Prawda, jest czas. Trzy tygodnie?

Ksiądz Marcin

Niech się pan nie przejmuje i szuka najlepszej formy dla najlepszej treści.

Stadnicki

Tak zrobię. Tak zrobię, bo chyba nic innego nie pozostało. Forma, treść, a po drodze parę kresek i plam. Niech ksiądz już idzie, bo się zaraz rozplączę z bezsilności.

Ksiądz Marcin uśmiecha się, błogosławi Stadnickiego i odchodzi.

Scena 39

Stadnicki stoi przed kościołem. Przygląda się jakby widział po raz pierwszy. Po dłuższej chwili wchodzi do środka. Rusztowania, lampy oświetlają fragmenty ozdób i rzeźb. Po chwili widać, że na rusztowaniu jest i Vlad i Ewa. Ewa dostrzega Stadnickiego i schodzi na dół.

Ewa

Jesteś na reszcie. W Krakowie w porządku? Skąd masz te plastry?

Stadnicki

To drobiazg. Wyprowadziliście się?

Ewa

Sam wiesz, że nie dało się dłużej wytrzymać. Mamy pokój u Marty. To dziewczyna...

Stadnicki

Wiem. Najlepiej wykształcona sprzedawczyni w gminnej spółdzielni. Znak czasów.

Ewa

Oczywiście ty już przypadkiem poznałeś najładniejsze dziewczyny w okolicy.

Stadnicki

Okolice zostawiłem sobie na deser. Na razie poznałem to, co pod ręką. Jak wam idzie?

Ewa

Dobrze. Mniej gadania więcej efektów. Nie ma tego złego, co by na dobre...

Stadnicki nie odpowiada i milknie wpatrzony w postać Włada na rusztowaniu. Wład trzyma w ręce drewniany młotek i z zawziętością stuka w część rusztowania. Kolejna postać do Drogi Krzyżowej....

Ewa

Nie przeszkadzam ci?

Stadnicki

Możesz przyjść wieczorem? Zrobię coś do jedzenia.

Ewa

Przyjdę.

Ewa znika w mroku kościoła.

Scena 40

Stadnicki przygotowuje kolację. Ewa obserwuje go przez chwile z drogi. Ubrana jest w sukienkę, na którą narzuciła dżinsową kurtkę. Opalona, włosy spięte w węzeł. Staje w drzwiach kuchni.

Stadnicki

Hej, jesteś w samą porę. Zrobiłem coś w rodzaju sałatki, do tego to, co robi a tutaj na wsi – zupełnie dobre wędliny i ser. Wino a na właściwe danie będzie niespodzianka...

Ewa nic nie mówiąc podchodzi do Stadnickiego i zarzuca mu ramiona na szyję. Całuje mocno w usta. Całując się idą do sypialni. Kładą się na łóżku. Scena miłosna. Leżą objęci.

Ewa

To, jaka miała być ta niespodzianka?

Stadnicki

Niespodzianka?

Ewa

Obiecałeś coś do jedzenia.

Stadnicki

Głodna?

Ewa

Nie masz nawet pojęcia jak bardzo.

Stadnicki

Mam. Chodź, może uda się jeszcze coś ocalić z tej kolacji.

Ewa

Jak dla mnie to zaczęła się wspaniale.

Stadnicki

Żadna w tym moja zasługa.

Ewa

Oczywiście, kto by się mógł spodziewać?

Stadnicki

No, właśnie, kto by przypuszczał?

Ewa śmiejąc się uderza Stadnickiego w ramię. Stadnicki obejmuje ją i przygląda się długo. Ewa uwalnia się z objęć i siada przy stole.

Ewa

Mistrzu, podawaj! I nie zawracaj już głowy biednej, prostej dziewczynie. Głodem nie dam się złamać!

Scena 41

Rano Stadnicki jest znowu sam. Na stole w kuchni znajduje tylko mały kwiatek. Bierze go ze sobą do pracowni. Ustawia puste blejtramy. Zaczyna szkicować grubymi kreskami farby, obok kresek pierwsze cienie...Odkłada pędzle. Pakuje torbę. Wsiada do auta i jedzie przed siebie. Zaczyna się prawdziwa praca nad koncepcją obrazów Drogi Krzyżowej. Zatrzymuje się w otwartym polu. Wyciąga szkicownik. Obserwuje jak trzech mężczyzn ustawia płot. Po chwili widać jak wieczorem ta grupa trzech mężczyzn staje się podstawą do namalowania stawiania krzyża. Podpatruje grupę ludzi rozmawiających przy sklepie. Grupa zmienia się w świadków Drogi Chrystusa. Stadnicki patrzy jak rolnik prowadzi konia. Obraz zmienia się we fragment obrazu. Scena jest przeplataniem obserwacji epizodów, bieżących scen, jakie codziennie można dostrzec wokół z zapisem, przetworzeniem tych wydarzeń na obrazy Drogi Krzyżowej. Stadnicki gdzieś w plenerze przenika się z obrazem Stadnickiego pochylonego nad płótnem, Obraz przesuwają się po pierwszych wersjach obrazów – z pierwszymi plamami farby. Stadnicki śpiący w fotelu.

Scena 42

Stadnicki ponownie w plenerze. Odwiedza drewniane kościoły. Przygląda się obrazom, okolicom. Dotyka drzew, krzewów, kamieni, wody. Wypatruje kolorów.

Scena 43

Stadnicki maluje obrazy w pracowni. Pojawiają się szczegóły z innych kościołów. Sylwetki zapamiętanych ludzi. Postać dziewczyny pojawia się wśród postaci na obrazach.

Scena 44

Wieczór. Stadnicki maluje w pracowni. Nagle słyszc stukanie do okna. Stadnicki idzie do drzwi, otwiera. Za drzwiami stoi Ewa. Wchodzi do środka, staje przed Stadnickim i całuje go w policzek.

Stadnicki

Ładnie, ale powiedz, czemu to nie cieszy tak jak powinno?

Ewa

Ty potrafisz jeszcze cieszyć się z takich prostych gestów?

Stadnicki

Ja się cieszę przede wszystkim z prostych gestów. Chciałbym żeby ten pocałunek był prostym gestem. Jest?

Ewa

Chciałam się pożegnać. Nad ranem wyjeżdżamy. Mamy robotę we Wrocławiu. Trzeba wszystko przygotować. Na początku jest zawsze najgorzej. Później jak wchodzi ekipa można trochę odpuścić, ale pierwsze dni to najważniejsze. To duże zlecenie, więc trzeba się przyłożyć. Tutaj właściwie już gotowe. Tak, tutaj właściwie wszystko już zrobione...

Stadnicki

Wejdiesz? Napijesz się czegoś?

Ewa

Nie chcę Piotrze. Nie chcę, nie mogę. Sama nie wiem, co robić?

Stadnicki

Czego nie wiesz?

Ewa

Ty wiesz? Wiesz, co się stało czy może dla ciebie to bez znaczenia?

Stadnicki

Nie, to nie jest bez znaczenia.

Ewa

To, dlaczego nic nie mówisz?

Stadnicki

Ma to jakieś znaczenie, co powiem?

Ewa

Nie, oczywiście to nie ma znaczenia czy coś powiesz. Co będziesz robił?

Stadnicki

Muszę skończyć obrazy. Potem zobaczę?

Ewa

A ja? Chcesz mnie zobaczyć?

Stadnicki

Widzę cię, ciągle cię widzę.

Ewa

Piotrze, wiesz przecież, o co pytam.

Stadnicki

Wiem. Czego się spodziewasz? Czego się spodziewasz po mnie?

Ewa

Niczego, niczego się nie spodziewam. Dobranoc

Stadnicki nie odpowiada. Ewa patrzy chwilę na niego, w końcu odwraca się i odchodzi, potem biegnie. Stadnicki stoi w drzwiach, opiera się ręką o futrynę. Zaciska palce na drewnie. Gdy Ewa znika odwraca się i zamyka drzwi, zakłada skobel i przekręca klucz.

Scena 45

Stadnicki siedzi w fotelu tyłem. W ręce ma szklankę. Świeci się tylko mała lampka nad stołem. Stadnicki mówi do siebie.

Stadnicki

- A czego ty się spodziewałeś?
- Boże, czemu mnie to stale spotyka?
- Nic nie zrobiłeś żeby to zmienić.
- Co mogłem zrobić?
- Mogłem zrobić wszystko, wszystko, co chciałem.
- Oni są zbyt mądrzy a one zbyt piękne.
- A ty, kim jesteś? Czego chcesz?
- Może za późno na takie pytania?
- Najpiękniejsza dziewczyna, jaka jeszcze chciała z tobą być.
- Na jak długo?
- Tak długo jak trwa gniew boży. Na chwilę.
- A potem?
- Potem będzie to samo, co teraz, tylko trochę bardziej.
- Ile można wytrzymać?
- Wytrzymasz, wiesz, że wytrzymasz, jak zawsze...

Stadnicki siada przed obrazem. Maluje wykrzywione bólem twarze, cierpiące, beznadziejne. Odchyła się patrząc na obraz.

Stadnicki

Sam byłeś. Tak bardzo sam, że chyba nie można sobie wyobrazić. Chciałbym tam być, chciałbym żebyś nie był sam.

Scena 46

Stadnicki śpi w pracowni. Musiał położyć się późno. Przykrył się kocem. Przez słabe światło wewnątrz domu widać postać dziewczyny. Stadnicki budzi się, chociaż nie wstaje. Nad nim stoi dziewczyna. Stadnicki powoli rozpoznaje Martę, dziewczynę ze sklepu. Stadnicki siada na łóżku. Marta odsuwa się na bok. Zza niej wychodzi Marek.

Stadnicki

Musiałem mocno spać i w dodatku dalej mam dziwny sen.

Marek

Chciałbyś. Wtedy bym zniknął, ale nic z tego.

Stadnicki

Skąd się wzięłeś?

Marek

To akurat bardzo proste. Przyjechałem rano autobusem. Marta pomogła mi cię znaleźć.

Stadnicki

Marta, przewodniczka zagubionych wędrowców.

Marta

Zupełnie dobrze dawał sobie radę. Od razu przyszedł do sklepu. No i nie trudno zauważyć podobieństwo.

Stadnicki

Słyszałeś? To nie był komplement. Pewnie poznała po siniakach.

Marek

Co robić? Rady na to nie ma. Mogę zostać na parę dni?

Stadnicki

Jasne, zostań. Mówiłeś matce gdzie jedziesz?

Marek

Nie martw się, pewnie, że powiedziałem. Chyba była zadowolona.

Stadnicki

Czemu mnie to nie dziwi? Chodźmy do kuchni, muszę się napić kawy.

Marta

Ja was zostawię, muszę wracać do sklepu. Aha mam list do pana panie Piotrze. Listonosz zostawia czasem w sklepie pocztę.

Marek

Może trzeba ci pomóc? Znaczący, w sklepie?

Marta

Może, zajrzyj jak będziesz miał chwilę, coś znajdę>

Marta wychodzi. Marek i Stadnicki patrzą za nią.

Stadnicki

Przychodzą i odchodzą. O co im chodzi tak właściwie?

Marek

Nikt tego nie wie. Wstawaj i pokaż mi tutaj wszystko.

Stadnicki

Najlepsze już widziałeś. A w ogóle to nie powinieneś być w szkole?

Marek

Wziąłem roczny urlop. Prawie naukowy. Wszyscy powyjeżdżali na jakieś stypendia, więc nie było problemu.

Stadnicki

A ty nie chciałeś wyjechać?

Marek

No właśnie wyjechałem. Tylko trochę bliżej.

Stadnicki

Faktycznie, najdziwniejsze stypendium, o jakim słyszałem.

Marek

To jeszcze nic, dostałem kasę na pisanie pracy. Jakaś fundacja nie wiedziała, co zrobić z pieniędzmi, więc o to też nie trzeba się martwić.

Stadnicki

No to jeszcze jedna sprawa. Chciałbym ja mieć z głowy zanim zapomnę: co masz zamiar ze sobą zrobić, po studiach i tak dalej?

Marek

Nie zaczynaj.

Stadnicki

No dobra, tą sprawę mamy z głowy. A tak w ogóle to, co masz zamiar robić?

Marek

Mogę tutaj trochę zostać?

Stadnicki

Czym chata bogata. Tylko pamiętaj, że nie jestem u siebie.

Marek

Wiem. Pogadamy później. Mam pomóc Marcie w sklepie.

Stadnicki

Idź. Tylko szkód nie narób

Marek macha ręką i wychodzi. Stadnicki siada przed domem i otwiera list. Czyta długo. Odkłada obok siebie. Widać napis na pliku papierów: Akt notarialny.

Stadnicki (*do siebie*)

No to jestem u siebie. Dziękuję Profesorze... Chyba nie zasłużyłem...

Scena 47

Kolacja w domu. Jest Stadnicki, Marta i Marek. Rozmowa w czasie przygotowywania posiłku, potem w czasie jedzenia.

Marek

Zaczynam rozumieć, że może się tutaj podobać. Cisza, spokój, zdrowe jedzenie.

Stadnicki

Rzeczywiście masz wszystko, czego potrzebujesz. Zwłaszcza jedzenie. I zdrowia cała masa.

Marek

Ty tego nie czujesz?

Stadnicki

Oczywiście, po cóż innego można tu przyjeżdżać? Prawda Marta?

Marta

Nie wiem. Dla mnie to normalne. Może za wyjątkiem spokoju.

Marek

No, ale, o co chodzi? Ładnie jest, przyjemnie, żadnego pośpiechu, żadnych gwałtownych ruchów.

Stadnicki

Gdyby jeszcze nie ten świat za progiem. Ale, przecież jest i nie da się od niego uciec.

Marek

O co wam chodzi z tymi ucieczkami?

Marta

Ty chyba też uciekłeś? Wiesz, przed czym?

Marek

Ja jak zawsze, nie bardzo mogę sobie miejsce znaleźć, ale wy? Przed czym? Marta?

Stadnicki

Wszystko w swoim czasie. Uciekinierzy nie są zbyt wylewni. Zwłaszcza dopóki nie są pewni, że nikt ich nie ściga.

Marta

Chyba jednak się udało. Takie mam wrażenie. A pan, panie Piotrze?

Stadnicki

Ja mam z kolei wrażenie, że to ode mnie się ucieka. Najczęściej skutecznie. I za każdym razem czuję, że tak się to skończy.

Marek

Strasznie marudzicie. Sensu w tym nie ma. Jest się tu i teraz. Co komu przyjdzie z zastanawiania się nad tym, co było? Marta, no powiedz, że mam rację. Sama mówiłaś, w sklepie, że...

Marta

Wiem. Chyba masz rację, nie ma, po co wracać do tego, co było. A co będzie? Ktoś to wie?

Stadnicki

Można zgadywać, albo można to po prostu zrobić.

Marek

Fantastyka naukowa. Ale mam dla was niespodziankę. Trzy butelki porządnego winka. Co ty ojciec na to?

Stadnicki

No to będzie chyba pierwszy raz jak stawiasz. Pewnie nigdy przedtem nie zasłużyłem.

Marek

Pewnie, że nie zasłużyłeś. Teraz jestem ci to winny. Za tamto w Krakowie. No i może jeszcze za to i owo.

Stadnicki

Dobre i to, chociaż i tak nie wiem czy powinienem pić z dziećmi.

Marek

Z dziećmi nie, ale z nami się napijesz. Marta przyniosła frykasy z domowych zapasów.

Marta

Nic specjalnego. Tutaj, w co drugim domu robią ser albo szynkę. Do tego grzyby, ogórki i chleb.

Siedzą i jedzą. Piją wino ze szklanek.

Marta

Co z pańskim malowaniem?

Stadnicki

Skończyłem i nie mam zamiaru już nic poprawiać ani zmieniać. Wyczerpało się, może nawet bardziej niż do dna. Resztę ocenia parafianie i słudzy boży.

Marta

Według pomysłu Profesora? On to przecież zaczynał.

Stadnicki

Myślałem o nim jak to robiłem, ale nie wiem czy podpisałby się pod tymi obrazkami. Sam tego chciał. Nie wiem, dlaczego, mógł wybrać innych.

Marta

Pewnie wiedział, co robi. I na pewno będzie pięknie.

Stadnicki

Mam nadzieję, że o to chodziło. Żeby było pięknie. Ale wątpliwości na szczęście mam także.

Jedzą nie rozmawiając więcej. Stadnicki zauważa jak Marek podaje jedzenie Marcie, jak się do niej uśmiecha. Marta, mimo, że z dystansem, chętnie przyjmuje te gesty. Czasami odpowiada dyskretnym uśmiechem. Wszyscy się trochę kontrolują jednak nastrój jest dobry, życzliwy i pełen właściwego napięcia. Marta wstaje do wyjścia. Marek ja odprowadza, pomaga włożyć płaszcz. Marta wychodzi. Za Markiem staje Stadnicki.

Stadnicki

Dobra dziewczyna.

Marek (*zamyślony*)

Wiem. I wiem, co myślisz, ale to nie tak jak ci się wydaje.

Stadnicki

Nie wiesz, co myślę i nic mi się nie wydaje. Raczej przyjemnie mi na was popatrzeć. Chociaż nie wiem czy to ma jakąś przyszłość.

Marek

Mówiłem ci – trzeba żyć tu i teraz. Inaczej wszystko będzie bez sensu, bo przyszłość jest niewiadomą.

Stadnicki

Będzie taka, jaką ją zrobimy dzisiaj. To delikatna i krucha osoba, ta Marta. Marta z prowincji, zamknięta w swoich sprawach, trochę poraniona i trochę dumna. Masz siły żeby to wytrzymać?

Marek

Trzeba od razu tak poważnie? Czy to musi być takie ostateczne?

Stadnicki

Musi. Jeśli nie chcesz potem żałować i winić siebie za wszystko, co nie wyjdzie.

Marek

Chyba mnie nie znasz. Przynajmniej od tej strony.

Stadnicki

Racja, nie znam. Proszę tylko żebyś był dla niej dobry, zgoda?

Marek

Będę. Wiem, jaka ona jest. Dobrze się z nią rozmawia. I milczy też dobrze.

Stadnicki

Kto by przypuszczał, że to zauważysz? Ty gaduła jesteś, wiesz?

Marek

Przestań. Mogę nic nie mówić.

Stadnicki

Więc korzystając z okazji chciałbym cię o coś prosić.

Marek

Wal śmiało.

Stadnicki

Wyjeżdżam. Chciałbym żebyś zajął się domem. Jeśli nie masz nic lepszego do roboty.

Marek

Właśnie miałem cię spytać czy mógłbym tu trochę zostać dłużej. Na długo jedziesz?

Stadnicki

Trochę, dwa, trzy miesiące.

Marek

Teraz ?! Zima idzie!

Stadnicki

Tam gdzie się wybieram zaczyna się wiosna.

Marek

Znowu tam? Myślałem, że już miałeś dosyć tamtych stron.

Stadnicki

Robotę mam. Inaczej nic nie zrobię, jeśli tam nie pojadę.

Marek

A co z tym wszystkim tutaj?

Stadnicki

Za dwa dni powieszcie obrazy w kościele. Wszystko już omówiłem z księdzem Marcinem. Zostawię ci też trochę pieniędzy. Tylko bez szaleństw. Powinienem wrócić około świąt. Może zdążę na Nowy Rok. Albo trochę później.

Marek

Musisz?

Stadnicki

Sam nie wiem, ale wiem, że później będzie jeszcze trudniej. Ostatnia szansa.

Marek nieśmiało, trochę niezdecydowany podchodzi do ojca i obejmuje go.

Marek

Uważaj na siebie, nie martw się o to, co tutaj. I dziękuję....

Stadnicki obejmuje syna. Wzruszenie.

Stadnicki

Chodźmy spać. Jutro wstajemy wcześniej.

Scena 48

Wieszanie obrazów w kościele. Pomaga Marek. Jest także Marta. Ksiądz Marcin przygląda się, kieruje pracami. W końcu obrazu są powieszono. Wszyscy patrzą na nie i milczą. W końcu odzywa się ksiądz Marcin.

Marcin

Nie przypuszczałem, że tak to będzie wyglądać.

Marta

Nikt nie mógł się tego spodziewać.

Marcin

Kto to w końcu malował?

Marta

Widziałam, że nad tym pracował.

Marcin

Wiem. Wiem, że to jego ręka, ale kto nią kierował?

Marek

O czym wy mówicie?

Marta

Ksiądz Marcin chyba ma na myśli, to że za dużo na nich nas samych.

Marcin

I Chrystus jakiś znajomy, chociaż może mi się wydawać.

Marta

Wszyscy go znamy, ale to chyba dobrze. Każdy zobaczy tam siebie. Chociaż nie koniecznie jako Chrystusa czy apostołów.

Marcin

Rany boskie, jak on to wymyślił?

Marta

Trochę czasu tu spędził. Pewnie dobrze się przyglądał.

Marek

Ale czy to dobre? O to wam chodziło? Podoba wam się?

I

Nie, to nam się nie podoba, ale to najlepsza Droga Krzyżowa, jaką widziałem.

Scena 49

Wieczór. Pada śnieg, lekka zamieć. Drogą w kierunku wsi idzie mężczyzna. Ubrany dziwnie. Kolorowa oponcza. Na plecach worek. Zmierza drogą do domu. Przystaje i patrzy na dom. W oknach ciemno. Dochodzi do werandy. Stadnicki. Ubrany w poncho zarzucone na kurtkę. Przygląda się ciemnemu domowi. Odwraca się jakby miał odejść. Jednak podchodzi do drzwi i stuka. W oknach zapalają się światła. Otwierają się drzwi. W drzwiach staje syn Marek. Patrzą na siebie. Po chwili za Markiem cicho staje Marta. W głębi pojawia się młody człowiek. To drugi syn Janusz.

Janusz

Cześć ojciec. Jesteś nareszcie.

Stadnicki po kolei obejmuje wszystkich.

Stadnicki

Jakaś specjalna okazja, że zjechaliście się tutaj?

Marek

Tak wyszło. Czekaliśmy na ciebie.

Wchodzą do środka. Stadnicki siada na krześle w kuchni. Rozgląda się.

Stadnicki

Przeżyłem. Jeszcze raz się udało. Janusz, skąd się tutaj wzięłeś?

Janusz

Marek napisał. Pomyślałem, że dawno mnie tu nie było.

Stadnicki

Dawno. Ale wybrałeś sobie koniec świata. Chociaż może nie ten najgorszy. Marta, a ty? Co z tobą?

Marta

Jakoś ciekawie się tutaj zrobiło. Nigdzie nie musiałam się śpieszyć, a Marek mi trochę pomógł.

Marek

Coś nowego, prawda?

Stadnicki

Jakoś mnie to nawet nie dziwi. Nikogo już nie ukrywacie?

Marek

A co, miałaś nadzieję, że jeszcze ktoś się tu pojawi?

Stadnicki

Wymyśliłem po drodze prawie wszystkie scenariusze, może za wyjątkiem tego.

Marek

Nie dałeś znaku, co z tobą. Nie było czasu żeby się przygotować.

Stadnicki

Rozpakuje się. Niewiele tego, ale mam dla was trochę drobiazgów.

Marta

No właśnie. Postawię herbatę. Pewnie jest pan głodny.

Stadnicki

Jestem. Dziękuję Marta. Chyba już możesz przestać do mnie mówić „pan”.

Janusz

Zrób tak Marta. Będzie normalnie. W końcu jesteśmy prawie jak rodzina.

Stadnicki

Nawet mi się podoba. Córka dla odmiany. Z wami to już się chyba nie dogadam

Marek

Zacniemy od nowa. Przecież to możliwe, prawda?

Stadnicki

To najlepsze, co mogło się zdarzyć. Zrobię wam prawdziwej herbaty.

Janusz i Marek wyjmują naczynia i ustawiają na stole. Marta stoi przy piecu. Stadnicki wyjmuje torebkę herbaty i staje obok niej. Marta mówi cicho.

Marta

Jutro przyjeżdża Ewa. Pisała.

Stadnicki

Dziękuję Marta. Dajesz sobie radę.

Marta

Jestem szczęśliwa.

Stadnicki

Cieszę się, że zdążyłem.

Marta

Zdążyłeś.

Scena 50

Wszyscy wychodzą przed dom. Śnieg, błyszczące od gwiazd niebo. Marek obejmuje Martę. Janusz opiera się o Stadnickiego.

Stadnicki

O przekleństwach na pustyni Atacama wiem już wszystko.

Marta

To jak oni przeklinają

Stadnicki

Robią to dotkliwie i z sercem.

Marek

I to wszystko?

Stadnicki

Potem się modlą. Modlą się do Boga, do kamieni i wody, do ptaków i jaszczurek. Modlą się o dobre lata i o dobre zimy. Dla wszystkich i wszędzie.

KONIEC